

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 248

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1 IX 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org oraz polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

1] Wiadomości; 2] Powstanie Warszawskie; 3] Krzyż nie jako obiekt kultu religijnego; 4] Polskie podziemie; 5] Osądzmy katów z Mokotowa - I; 6] Demograficzna zagłada - I; 7] Aborcja - niewypowiedzianym przestępstwem; 8] A jak jest z aborcją w Izraelu?; 9] Pedofilia i satanizm – struktura sieci – I; 10] Atomowe bomby prez. Trumana; 11) Mikrochip RFID w banknotach;

Żydowski biznesmen wykupił tygodnik Newsweek

91-letni Sidney Harman, żydowski biznesmen mieszkający w Stanach Zjednoczonych, stał się nowym właścicielem tygodnika Newsweek, kupując go za symboliczną kwotę jednego dolara.

Harman wykupił pismo od dotychczasowego właściciela, firmy *Washington Post Company*, która tylko w ciągu ostatnich trzech lat straciła ponad 42 miliony dolarów. Transakcja, której szczegółów nie opublikowano, obejmuje przejęcie długów firmy wynoszących około 72 miliony dolarów.

Tygodnik Newsweek wydawany jest od 1933 r. i uważany jest za jedno z najbardziej wpływowych pism na świecie. Wydawane jest obecnie w 12 wersjach językowych na świecie, w tym w języku polskim jako *Newsweek Polska*. W Polsce „Newsweek” oficjalnie wydawany jest przez niemiecki koncern „Axel Springer Polska” na licencji amerykańskiego właściciela, chociaż stosunki prawno-finansowe wydają się być bardziej skomplikowane. Pismo reprezentuje liberalny nurt ideologiczny, cechujący się częstymi przypadkami chorobliwego antykatolicyzmu.

Sidney Harman zdobył swoją fortunę m.in. prowadząc, założoną na spółkę z Bernardem Kardonem znaną firmę produkującą sprzęt radiofoniczny - *Harman-Kardon*. A w swej karierze sprawował również funkcję podsekretarza w ministerstwie handlu podczas prezydentury Jimmy Cartera. Jego żona, Jane Harman, jest znaną żydowską kongresmenką ze stanu Kalifornia, reprezentującą Partię Demokratyczną i wielokrotnie ukazującą swoje poparcie dla Izraela. Służby Specjalne i FBI prowadziły w 2006 r. śledztwo w sprawie jej zakulisowych i nielegalnych działań celem wycofania oskarżeń o szpiegostwo izraelskich agentów działających w USA.

www.bibula.com - [2010-08-7]

#

Nowe fakty w sprawie lotów CIA do Polski

Między grudniem 2002 a lipcem 2003 r. specjalne samoloty obsługiwane przez CIA przetransportowały na Mazury 20 osób - wynika z dokumentu przekazanego przez Straż Graniczną Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Dowody pojawiły się w 2009 roku, kiedy redakcja „Rzeczpospolitej” wystąpiła do Straży Granicznej o udostępnienie dokumentów odpraw paszportowych. O istnieniu tych dokumentów nie wiedziała... wtedy prowadząca śledztwo ws. tajnych więzień CIA w Polsce Prokuratura Apelacyjna w Warszawie.

Nie wiadomo kim dokładnie byli pasażerowie tajemniczych lotów lądujących w Szymanach. W dokumentach widnieją jako biznesmeni.

- Mało prawdopodobne, aby nagle tylu biznesmenów zainteresowało się Mazurami i latało tam prywatnymi odrzutowcami, oznaczonymi jako statki rządowe - mówi pułkownik polskiego kontrwywiadu dla „Rzeczpospolitej”.

W dokumentach przekazanych helsińskiej fundacji nie ma informacji, jaki los spotkał osoby, które przyleciały do Polski, ale nigdy jej nie opuściły.

- Nie ma dowodów, że ci ludzie byli terrorystami pojmanymi przez CIA - mówi "Rzeczpospolitej" Konstanty Miodowicz, szef Sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych.

Źródło: IB/Interia.pl [30.VII.2010]

=====

Warto przypomnieć słowa pos. Andrzeja Leppera, o Talibach w Klewkach - „władcy” wykorzystując to, próbowali zrobić go wariatem. Nie udało „im” się zniszczyć wtedy, zrobili to w roku 2007 - wymyślając „seksafere” i „afere gruntową”.

Trzeba też przypomnieć - bo niektórzy mają bardzo krótką pamięć - że prezydent Aleksander Kwaśniewski przysięgał wszem i wobec, że żadne samoloty CIA z Irakijczykami na pokładzie w Polsce nie lądowały. Bezczelnie łągał do kamer i w wywiadach.

Niestety, prawdy nie da się ukryć...

St. Fiut

#

Wykładowca "mowy nienawiści" wraca na uczelnię

Zwolniony z Uniwersytetu w Illinois za „mowę nienawiści” prof. Kenneth Howell został przywrócony na uczelnię.

Prof. Keneth Howell został zwolniony z Uniwersytetu w Illinois za wyjaśnianie nauki Kościoła katolickiego na temat homoseksualizmu. Swoim studentom mówił m.in. to, że Kościół katolicki wierzy, że zachowania homoseksualne są wykroczeniem przeciw naturalnemu prawu.

W czwartek [07.29.2010] władze uczelni skierowały pismo do prawnika prof. Howella, w którym poinformowały go o przywróceniu wykładowcy na stanowisko. Zaproponowano mu kontynuację wykładanych przez niego przedmiotów, nie wyłączając wprowadzenia do chrześcijaństwa.

Prof. Howell wykładał na Uniwersytecie w Illinois od 2001 roku. W ostatnim semestrze na jednym ze swoich wykładów dopuścił do dyskusji na temat moralnego wymiaru homoseksualnych zachowań.

Jeden ze studentów w anonimowym mailu do dyrektora szkoły Roberta McKima nazwał wykład Howella „mową nienawiści”. Ten, na koniec semestru, wezwał Howella i oznajmił mu, że nie ma prawa dłużej wykładać, ponieważ „łamie standardy uniwersyteckiej wspólnotowości”.

- Uniwersytety nie mogą cenzurować wykładów swoich profesorów, zwłaszcza dyskusji podczas zajęć, tylko dlatego że pewne jej idee miały rzekomo obrazić anonimowego studenta - powiedział David French, przedstawiciel reprezentującej Howella Alliance Defense Fund (ADF).

- Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za przywrócenie prof. Howella na uczelnię, ale będziemy się bacznie przyglądać, aby być pewnymi, czy jego akademicka wolność wypowiedzi jest zapewniana przez uczelnię w sposób ciągły - dodał French.

Za: fronda.pl [30 VII 2010]

#

St. Michalkiewicz - Zapomniana rocznica sierpniowa

Chciałbym przypomnieć jeszcze jedną sierpniową rocznicę, do niedawna całkowicie zapomnianą - a ostatnio przypomnianą dzięki książce zatytułowanej „*Rozstrzelać Polaków*”, którą opracował Tomasz Sommer. Jest to chronologicznie ułożony zbiór oryginalnych i przetłumaczonych na język polski dokumentów ilustrujących przygotowanie i przeprowadzenie ludobójstwa Polaków przebywających lub schwytanych na terenie Związku Sowieckiego. Wprawdzie w latach 30-tych Związek Sowiecki stał się areną masowej zagłady ludzi określanych jako kontrrewolucjoniści, ale przedstawione w książce Tomasza Sommera dokumenty wskazują, że nawet w tej sytuacji terror wobec Polaków był szczególnie nasilony. Dokument numer 7, bardzo lakoniczny, datowany na 9 sierpnia 1937 r., przedstawia decyzję Biura Politycznego KC WKP [b] o zatwierdzeniu projektu rozkazu Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Mikołaja Jeżowa „o likwidacji polskich grup dywersyjno-szpiegowskich”. Na podstawie tej decyzji projekt ów stał się „*rozkazem operacyjnym Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Mikołaja Jeżowa numer 00485*”, datowanym na 11 sierpnia 1937 roku. Wyrażając niezadowolenie ze „*skrajnie niewystarczającego*” dotychczasowego tempa i skali „*rozgramiania*” Polaków, Jeżow „*rozkazuje*” m.in. w ciągu 3 miesięcy doprowadzić do aresztowania wszystkich „*elementów antysowieckich i nacjonalistycznych z polskich rejonów*”, zaś aresztowanych podzielić na dwie kategorie: przeznaczonych do rozstrzelania, i do zamknięcia w łagrach z wyrokami od 5 do 10 lat.

Rozkaz ten zapoczątkował masową zagładę Polaków znajdujących się po wschodniej stronie granicy polsko-sowieckiej. Według zachowanych dokumentów, spośród 143,810 aresztowanych, 139,835 zostało skazanych, w tym 111,091 - rozstrzelanych. Doktor Sommer zwraca jednak uwagę, że te liczby nie mówią wszystkiego. Jeśli bowiem aresztowany został ojciec rodziny, to żona wkrótce dzieliła jego los, zaś dzieci trafiały do domów dziecka na wynarodowienie. Mienie takiej rodziny było w całości konfiskowane - co oznaczało katastrofę również dla pozostałych krewnych, na przykład dziadków. Dlatego doktor Sommer uważa, że liczba ofiar tej fali represji mogła sięgnąć nawet 250 tysięcy Polaków.

Było wśród nich oczywiście trochę zbiegłych z Polski do cudnego rajy komunistów, którym się to słuszenie należało, ale zasadniczy trzon ofiar stanowili zwykli Polacy, których jedynym nieszczęściem było to, że byli Polakami.

Czuwał zaś nad tym wszystkim osobiście sam Ojciec Narodów, Choraży Pokoju, czyli Józef Stalin - a wspominam o tym również dlatego, że ówczesny Jasnoogród absolutnie nie dawał wiary pogłoskom o sowieckim ludobójstwie. Nie tylko nie dawał wiary, ale każdego, kto o tym ludobójstwie opowiadał, albo przynajmniej podawał w wątpliwość szlachetność i łagodność Ojca Narodów, szkalował jako „oszołoma” i zoologicznego zwolennika teorii spiskowej. Zupełnie tak samo, jak dzisiaj - co pokazuje, że łajdactwo, głupotę, arogancję i ślepotę być może dziedziczy się po rodzicach - albo nasiąka nimi na skutek przebywania w nieodpowiednim towarzystwie - czego przykładu dostarczają młodzi współpracownicy „Gazety Wyborczej”.

Mówił Stanisław Michalkiewicz

Z felietonu *Zapomniana rocznica sierpniowa* [Radio Maryja 29 VII 2010]

POWSTANIE WARSZAWSKIE

UWARUNKOWANIA W PRZEDEDNIU

Optymistyczny realizm Premiera i Naczelnego Wodza gen. Wł. Sikorskiego odnośnie możliwości utrzymywania stosunków z Rosją Sowiecką, załamał się po odkryciu zbrodni katyńskiej. Stalin oburzony za przypomnienie mu o zbrodni, zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem gen. Sikorskiego w Londynie. Bijąc Niemców, pod Warszawą w wyniku operacji białoruskiej, największej ofensywy II wojny światowej, nadciągała Armia Czerwona. Wcześniej, jedyną nadzieją był plan gen. Sikorskiego (przedstawiony Rooseveltowi w 1942 r.) uderzenia przez Bałkany, Polska mogłaby mieć ciągle jeszcze szanse na niepodległość. Jak szybko zmieniała się sytuacja militarna zamykając wczorajsze i otwierając nowe polityczne opcje? Jeszcze do kwietnia 1944 r., N.W. gen. Sosnkowski twierdził, że pierwsi do Polski dotrą alianci zachodni.

W kraju pracowano nad planem powstania powszechnego połączonego z lądowaniem Brygady Spadochronowej gen. S. Sosabowskiego i poważnych zrzutów uzbrojenia, szkolono i przygotowywano jednostki (szacowanej na ok. 350 000 żołnierzy) podziemnej Armii Krajowej. Akcja „Burza” zaś zakładała akcje dywersyjne i sabotażowe i atakowanie tylnich, wycofujących się jednostek niemieckich, aby współdziałając z Armią Czerwoną występować jako gospodarz jednocześnie reprezentując uznawany przez zachodnich aliantów rząd londyński.

Kiedy Roosevelt z Churchillem i Stalinem podzielili się strefami wpływów jesienią 1943 r. w Teheranie, Polska w sensie politycznym wojnę już przegrała. Z powodów geograficznych Polska znalazła się w strefie sowieckiej. Przywódcy narodu, tak spiskujący w podziemiu, jak i ci w Londynie i w szeregach wojska na obczyźnie, wiedzieli, czego można się było spodziewać od Sowietów. Katyń, Syberia, zdradzieckie aresztowania współdziałających z Armią Czerwoną jednostek AK i ujawniających się podziemnych władz nie pozostawiały niedomówień. W tradycji naszych zachodnich sojuszników (wcześniej Francja, później Anglia i Ameryka) było przedmiotowe traktowanie Polski jako sprzymierzonego elementu, do rozgrywania na europejskiej szachownicy.

Nowym rozgrywającym był Roosevelt, który pomagając Anglii, przejmował jej międzynarodową rolę, a pomagając Rosji cenil w niej partnera w wojnie z Niemcami i Japonią. Zwycięski pochód Armii Czerwonej, mający wspaniałą prasę na zachodzie, utwierdzał go w przekonaniu żeby Stalina nie drażnić, aby odpedzić czarny scenariusz oddzielnego pokoju między Stalinem a Hitlerem (powtórka z 23 sierpnia 1939). W tej sprawie, otoczony lewakami Roosevelt - i tu, czyżby był tak naiwny... Los Polski był dla niego o tyle kłopotliwy, o ile myślał o 7 mln wyborców z polskimi korzeniami, dlatego demonstracyjnie przyjmował gen. Sikorskiego [koniec 1942 z Mikołajczykiem] ofiarując na działalność podziemną w Polsce 10 milionów dolarów i później premiera Mikołajczyka [z gen. Tatarzem, latem 1944 - Mikołajczyk mówił o 90 milionach dolarów w ratach dla Sikorskiego i 10 milionach dolarów uzyskanych przez siebie; Tatar to ostatnie potwierdza], kłamliwie zapewniając o pełnym poparciu dla przyszłej silnej i niepodległej Polski.

Delegat N.W. do Połączonego Komitetu Szefów Sztabów w Waszyngtonie, płk. dypl. Leon Mitkiewicz w styczniu 1944 dowiedział się o rezultatach konferencji w Teheranie (listopad, grudzień 1943) i jej konsekwencjach dla Polski, informując niezwłocznie gen. Kopańskiego i rząd w Londynie. Przywódcy emigracyjni z Londynu nie poinformowali jednak o tym kolegów z podziemia w Kraju.

Plany i motywacje powstania

Orginalny plan powstania powstał jeszcze za życia gen. S. Roweckiego-„Grota” i zakładał szybkie wypchnięcie Niemców z Warszawy, ale nie bitwę. Celem i ideą przewodnią planu była „ochrona ludności przed wymordowaniem i miasta przed zniszczeniem”. Wojskom niemieckim miano jednocześnie otworzyć drogi odwrotu przez mosty w kierunku Skierniewic i ewentualne ich rozbrajanie: „Monter” - „Opanujemy mosty, skanalizujemy ruchy wojsk niemieckich, rozsuniemy się i przepuścimy ich. Bolszewicy pójdą za nimi a my będziemy w Warszawie”.

Powstanie w Warszawie było tylko przewidziane w ramach powstania powszechnego, ale nie w ramach akcji „Burza”. Powstańcy w ostatnich miesiącach przed powstaniem, mieli wyjść z miasta aby prowadzić „Burzę”. W marcu 1944 gen. Bór-Komorowski postanowił wyłączyć Warszawę z planu „Burza” w myśl celów „Grota”- Roweckiego. Od tego czasu broń ze zrzutów (brytyjskich) czy też tajnie wyprodukowana, była wysyłana do oddziałów AK na wschodzie. I oto na początku lipca 1944 gen. Bór-Komorowski wysłał na wschód (z Warszawy!) 900 pistoletów maszynowych z amunicją. Na dwa tygodnie przed powstaniem ze stolicy wysłano jeszcze 60 pistoletów maszynowych i 4,400 sztuk amunicji. Na przełomie czerwca i lipca 1944 rząd w Londynie wraz z Delegatem Rządu Jankowskim rozważali koncepcję nakłonienia Niemiec, przy pomocy Watykanu i Szwajcarii, do uznania Warszawy za miasto otwarte, wyłączone z działań wojennych.

W październiku 1943 r., Min. Obrony Narodowej gen. M. Kukiel zaproponował by wobec odwrotu Niemców, opanować stolicę i utworzyć władze legalne, zanim Sowieci zainstalowaliby jakiś rząd komunistyczny, ale już w lipcu 1944 Kukiel mówił o opanowaniu tylko pewnego obszaru, nie całego miasta. Jeszcze w listopadzie 1943 roku Delegat Rządu Jankowski i dowódca A.K. gen. Bór-Komorowski rozpoczynają „Burzę” na terenach wschodnich. Poza pozytywnym początkowym współdziałaniem bojowym z Armią Czerwoną przeciwko Niemcom, „Burza” - kończyła się w najlepszym przypadku aresztowaniami dowódców i rozbrojeniem żołnierzy A.K. przez Armię Czerwoną (Wilno, Wołyń, Lwów). Niestety klęska planu „Burza”, przy jednoczesnym złośliwym pomawianiu A.K. przez Stalina, o neutralność a nawet ciche sprzyjanie Niemcom, gwałtowne zbliżanie się Sowietów do Warszawy, zmuszało kierowników podziemia do szukania wyjścia z tej sytuacji.

Wieść o zamachu na Hitlera z 20 lipca wstrząsnęła Warszawą, odżyły nadzieje, czy to już koniec?

Przez lata Warszawa była ośrodkiem oporu, siedzibą Komendy Głównej AK, Rady Jedności Narodowej, Delegata Rządu, stolicą Polski Podziemnej. Tu było ok. 45 000 zorganizowanych żołnierzy, największa siła w kraju i wydawało się logicznym stoczenie tymi siłami bitwy z bitym, wycofującym się w nieładzie i panice wojskiem niemieckim, a takim go widziano w dniach 23, 24 i 25 lipca. Napięcie rosło. Niemcy uciekali w pośpiechu z Warszawy. Jednak 26 i 27 lipca sytuacja radykalnie się zmieniła, koniec paniki, zdyscyplinowane już jednostki niemieckie przemieszczały się przez Warszawę w kierunku wschodnim.

Wstępna decyzja

Ok. południa 21 lipca'44 trzech generałów: Komorowski - „Bór”, „Lawina”, „Znicz” [d-ca KG AK], Pełczyński - „Grzegorz” [szef sztabu KG, z-ca d-cy KG AK], i przybyły z Londynu w maju 1944, Okulicki - „Kobra”, „Niedźwiadek” [z-ca szefa sztabu d/s operacyjnych] podjęli wstępną decyzję o rzuceniu Warszawy do walki aby wystąpić, jako gospodarze wobec zbliżających się w zawrotnym tempie zwycięskich Sowietów, którzy będąc sojusznikami naszych sojuszników, mieli otrzymać szansę operacyjną w Warszawie. Nie wiedzieli jeszcze o planowanym wyjeździe premiera Mikołajczyka do Moskwy i nie wiedzieli o utworzeniu przez Sowietów PKWN [Moskwa, Chełm/Lublin].

Główny wpływ na to miały: błyskawiczne zmiany na froncie i wieść o zamachu na Hitlera. 22 lipca gen. Bór-Komorowski spotkał się z Delegatem Jankowskim w tej sprawie, decyzje następnie zatwierdziła Komisja Główna RJN (podziemny parlament). 25 lipca d-ca AK powiadomił depeszą Londyn: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę” i prosił o ewentualne zrzucenie brygady spadochronowej i bombardowanie lotnisk niemieckich pod Warszawą. Kraj zdecydował się na powstanie i powiadomił rząd w Londynie, który 26 lipca podjął uchwałę (nieco przeredagowaną przed wysłaniem przez ludzi Mikołajczyka) dającą zielone światło.

NACZELNY WÓDZ

Naczelnym Wódcą gen. K. Sosnkowski (przyjaciół J. Piłsudskiego, intelektualista i strateg, ale bez większego doświadczenia w dowodzeniu w.j.), który najpierw chciał skakać do Polski aby walczyć, ale w tej trudnej sytuacji odleciał (15 lipca do 10 sierpnia'44) do Włoch, aby być z 2 Korpusem gen. Andersa i ewentualnie buntować wojsko, w razie gdyby premier Mikołajczyk poszedł na zbyt daleko idące ustępstwa wobec Stalina w Moskwie. N.W. uważał, że Stalin chce przekształcić Polskę w 17-tą republikę i wszelkie rozmowy z nim nie mają sensu, był przeciwny wybuchowi powstania i dalszego przelewania

polskiej krwi, sugerował wycofanie „wartościowych elementów patriotycznych” przed Sowietami na zachód, spodziewając się w ciągu 5 lat wojny między Sowietami a zachodem.

Sosnkowski przestrzegał przed myśleniem o załamaniu się ducha armii niemieckiej na podobieństwo 1918 r. „stosunki wewnętrzne i ich psychika są inne niż wówczas”. Jednak w depeszy do gen. Bora z 7 lipca pierwszy raz zasugerował nową formę powstania w obliczu „szczęśliwego zbiegu okoliczności” opanować większe ośrodki (przedtem nakazywał tylko akcje dywersyjne) i można powiedzieć, że tę instrukcję wykonał d-ca AK 1 sierpnia 1944! We Włoszech gen. Anders uważał, że wojskowo powstanie nie miało znaczenia, ponieważ Niemcy już przegrały wojnę i naciskał Naczelnego Wodza by ten zabronił powstania wyraźnym rozkazem, którego usłucha jego podwładny gen. Bór. Sosnkowski sądził, że to rząd powinien wydać odpowiednią decyzję.

PREMIER RZĄDU NA UCHODŹCTWIE

Premier Mikołajczyk natomiast uważał, że jest konieczne i możliwe dogadanie się ze Stalinem, przyjęcie kompromisowego rozwiązania w kwestii granic i formowania nowego rządu z komunistami. Sądził, że rezygnując z niezależności w polityce zagranicznej, można będzie przy pomocy poparcia ruchu patriotycznego w kraju i dyplomatycznego poparcia aliantów zachodnich uratować „biologiczne siły narodu i nie dać się skomunizować”, a wojny między Rosją a zachodem nie będzie przez najbliższe 20-30 lat. Mikołajczyk zaprojektował natomiast plan desantowania siebie i „dwóch ministrów oraz Szefa Sztabu i min. Spraw Wojskowych gen. Kukiela na Podhale. Sowietci nie poszliby szczytem Karpat i my utrzymalibyśmy się w górach”. Ale Churchill i Szef Sztabu gen. Kopański byli temu przeciwni.

„Dopiero natarcie sowieckie na Warszawę było momentem do wydania rozkazu na akcję wewnątrz miasta. Tylko koordynacja z zewnątrz z natarciem wewnątrz mogła przynieść zwycięstwo”, pisze gen. Bór-Komorowski. Obawiano się szybkiego wejścia Rosjan, lub zmasowania w Warszawie cofających się Niemców. Dowódca AK widział katastrofalne klęski Niemców i nie wierzył że mogą oni zdobyć się na zwrot zaczepny. 27 lipca gen. Bór-Komorowski depeszował do Naczelnego Wodza o aresztowaniu dowódców i rozbrajaniu przez Rosjan 27 dyw. Wołyńskiej, która walczyła u boku Rosjan przeciwko Niemcom, nie zapowiadało to dobrej współpracy.

Tegoż dnia niemiecki gubernator dystryktu warszawskiego Fisher wydał zarządzenie stawienia się 100 000 ludzi do robót fortyfikacyjnych. Również Komendant Okręgu Warszawa-miasto płk Chruściel-„Monter” [w latach 1936-1938 wykładowca taktyki w Centrum Wyszkozenia Piechoty w Rembertowie, w cywilu doktor praw] tego dnia wydał rozkaz „Alarmu” do powstania (odwołany następnego dnia przez gen. Bora). 29 lipca ukazała się odezwa płk. Juliana Skokowskiego (dowódca lewicowego PAL-u, mówiąca o (!) ucieczce gen. Bora wraz ze sztabem z Warszawy, wobec tego on obejmuje dowództwo nad wszystkimi podziemnymi oddziałami w stolicy. Wieczorem następnego dnia radio Moskwa, a dzień później radiostacja polskich komunistów - Związku Patriotów Polskich „Kościuszko” wzywają ludność Warszawy do walki: - „Ludu Warszawy. Do broni”. Manifest PKWN określał komunistyczną KRN, jako jedyne legalne źródło władzy w Polsce, natomiast Rząd Emigracyjny w Londynie i jego Delegat w kraju jest władzą samowładną i nielegalną. A więc widać, że komuniści chcieli przejąć kontrolę nad powstaniem.

Niemcy spodziewali się powstania z 29 na 30 lipca i podjęli działania wzmacniające. 30 lipca przybył do gen. Bora emisariusz Jan Nowak z pesymistycznymi wieściami o niemożliwości zrzucenia brygady spadochronowej, większych zrzutów broni i porozumienia z Sowietami, dodając, że Polska jest w rosyjskiej strefie wpływów i będzie okupowana przez Armię Czerwoną. Szybko jednak zrozumiał, że przybył za późno, zastanawiano się już tylko kiedy zaczynać...

DECYZJA – MORDERCZY POŚPIECH

31 lipca rano na naradzie sztabu d-ctwa AK „okrągły stół” i po referacie płk. Irancka-Osmeckiego („Heller” - szef oddz. II wywiadowczego KG AK), wystąpił gen. Okulicki i w bardzo ostrej formie zarzucił tchórzostwo gen. Borowi, żądając natychmiastowego rozkazu do powstania, „Niemcy już są pobici”. Po nim wystąpił płk. dypl. J.Szostak [„Filip” - szef III oddz. Operacyjnego] kończąc: ”lepiej zacząć o tydzień za wcześniej, niż o godzinę za późno”. Następnie płk. A. Chruściel - „Monter” przedstawił braki w uzbrojeniu, sugerując, że siły są zbyt słabe aby uderzyć, kiedy Niemcy nie są w odwrocie, więc trzeba czekać.

Tego dnia zarządzono drugą odprawę na 18.00. Uczestnicy dowiedzieli się o oddziałach sowieckich w Wołominie, Radości i Radzyminie, Rosjanie wzięli do niewoli d-cę 73 dyw. niemieckiej na Pradze, o panice wśród Niemców w Legionowie. Jednocześnie ogłoszono o wyjeździe Mikołajczyka do Moskwy, powstanie mogło tylko pomóc premierowi we wznowieniu stosunków dyplomatycznych. Gen. Bór

poprosił delegata Jankowskiego o zatwierdzenie decyzji. Ten zapytał jeszcze co będzie jeśli Rosjanie zatrzymają się, Pełczyński: „wtedy Niemcy nas wyrzną”.

D-ca AK, Delegat Rządu, po naradzie z gen. Pełczyńskim i gen. Okulickim w obecności mjr. Janiny Karasiównej - „Haka”, „Bronka” [szef łączności wewnętrznej] na wniosek „Montera” podjęli decyzję o godzinie „W” na 1 sierpnia godz. 17.00. Płk. Iranek-Osmecki (szef wywiadu) przybył już po wydaniu decyzji (łapanki, godzina policyjna) i zaczął podważać meldunek „Montera” o załamaniu się oporu niemieckiego, wskazując na napływające nowe jednostki pancerne. Podobny meldunek przekazał płk. dypl. K. Pluta-Czachowski - „Kuczaba” szef V oddz. łączności operacyjnej, Bór odparł: „Stało się. Jest już za późno, aby decyzję odwołać”.

KONSEKWENCJE I OCENY

Powstanie miało na celu opanowanie stolicy przez AK, wzmocnienie w oczach opinii światowej prawa i roszczeń legalnego Rządu w Londynie do reprezentowania i objęcia władzy w Polsce w obliczu polityki faktów dokonanych Stalina na zajmowanych polskich ziemiach. Powstanie, szczególnie w pierwszym okresie, było swoistym festiwalem polskości, patriotyzmu i „swojskości”. Są głosy, że powstanie było przyczyną dla której Stalin nie wchłonął Polski jako 17 republiki, tego chciał ZPP z W. Wasilewską na czele, ideę tę forsowała wpływowa Zofia Dzierżyńska.

Jednak Stalin już wiosną 1943, postanowił utworzyć wianuszek państw „narodowych” w środkowo-wschodniej Europie i zupełnie je sobie podporządkować. Intencją przywódców polskich było przeszkodzenie w ustanowieniu się moskiewskiego PKWN w stolicy. Czy powstanie wybuchło, bo gen. Bór uległ nastrojom własnego narodu? Czy jak powiedział płk. dypl. J. Bokszczanin [„Sęk”, „Wir”, KG AK], że „była to albo lekkomyślność albo nerwy nie wytrzymały”? Nie bez znaczenia dla wyboru godziny „W” było żądanie Delegata Jankowskiego 24 godzin przed wejściem Rosjan na zainstalowanie władzy cywilnej.

Czy powstanie powinno być przerwane wobec niemieckiego bestialstwa i rozstrzeliwań, nawet bez praw kombatanckich? [Deklaracja rządów Wielkiej Brytanii i USA z 29 sierpnia 1944 o uznaniu AK za wojska sojusznicze]. RJN wystąpiła z sugestią kapitulacji ok. 10 września, ale Sowietci podeszli do Pragi i ciągle liczone na pomoc. Polacy nie chcieli czegoś niezwykłego, 19 sierpnia 1944 wybuchło powstanie w Paryżu, już 24 sierpnia do Paryża wkroczyła francuska 2 Dyw. Pancerna, następnego dnia Niemcy się poddali.

Czy to pokolenie, które podjęło nierówną walkę w 1939 r., mogło nie podjąć walki w sierpniu 1944, kiedy losy Polski miały się decydować na długie lata? Warszawa z atmosferą rosnącego terroru, nieustannych zagrożeń, ciągłych rozstrzeliwań, upokarzania Polaków w każdej możliwie sytuacji, przeciwwadze uwierzyła w ideę pomszczenia, wymierzenia sprawiedliwości, w ideę powstania. Postępowanie Sowietów wobec powstania, odsłoniło wreszcie aliantom ich oblicze, Churchill nazwał to początkiem „zimnej wojny”...

Potwierdza to niemiecki historyk, Hans von Krannhals, pisząc o powstaniu Warszawskim: „*Tu i nie gdzie indziej rozpoczęła się „Zimna Wojna” między wschodem a zachodem*”. Stalin dowiedział się o powstaniu 2 sierpnia o 1.10 po północy od angielskiego Sztabu Generalnego, depesza zawierała prośbę o pomoc. Stalin [weteran przegranej wojny 1920], znając plan „Burza” był powstaniem zaskoczony, ale jeszcze tego samego dnia wydał tajny rozkaz marszałkowi Rokossowskiemu i marszałkowi Koniewowi, aby natychmiast wstrzymali ofensywę na froncie i zajęli się tylko umacnianiem zdobytych przyczółków. Liczył, że czas rozwiąże sytuację w Warszawie po jego myśli.

Jednak decyzja o wybuchu powstania, zatrzymując ofensywę sowiecką, zdecydowała o tym, ile obszaru niemieckiego zajmą Rosjanie, a ile zachodni alianty [mimo wcześniejszych uzgodnień]. Czy możliwa była inna koncepcja niż zniszczenie powstania i Warszawy, przecież niektórzy Niemcy chcieli wbić „klina” między aliantów i opuszczając Warszawę z jej londyńskim rządem, wrzucić przysłowiowego „szczura” aliantom. W Warszawie powstałby popierany przez zachód rząd, pod nosem Stalina, były takie opinie, ale po zamachu Hitler stwardniał, nie było ochotników aby go o tym przekonać.

Polacy przegrali powstanie ale dali z siebie wszystko, zwycięstwo mogło być tylko w sferze duchowej, moralnej. Tym razem nie było wstydu za Zaleszczyki, za ucieczkę Rządu i Dowódctwa. Walczyli do końca, ale nie mogli zwyciężyć. Tak jak w swojej długiej historii, w powstaniach: kościuszkowskim, listopadowym, styczniowym kiedy szanse często nie były większe, wiedzieli o co walczą i za jakie wartości przyjdzie im zginąć. Polska kwadratura koła. W marcu 1945 gen. Gehlen, wybitny znawca wschodniego teatru działań, zakończył przygotowywane dla Himmlera 200 stronicowe opracowanie o organizacji, szkoleniu, taktyce, wywiadzie i łączności Armii Krajowej. Upadające Niemcy chciały uczyć się sztuki oporu od najlepszych.

Wszelkie próby kontaktów z Rosjanami nie przynosiły rezultatów [sowieccy szpiedzy: kpt. Konstanty Kaługin, kpt. Ivan Kołos odmawiali przesyłania depesz do Armii Czerwonej albo przesłane pozostawały bez odpowiedzi]. Gen. „Monter” wysłał radiostację z por. „Makiem” do Rosjan, ale kontakt trwał tylko kilka dni. Stalin miał inne plany. Na scenie milionowego miasta miał się rozegrać rozstrzygający akt politycznej polsko-rosyjskiej konfrontacji w celu ostatecznego ustawienia stosunków z rosyjskim molochem. Gen. Okulicki: *„Potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata”*.

Zniszczeniu uległo prawie całe miasto, zginęło ok. 200 000 mieszkańców, spłonęły muzea, archiwa i biblioteki. Powstanie paradoksalnie zamiast przeszkodzić, pomogło komunistom z PKWN w przejęciu władzy w Polsce. Stalin dokonał tego przy milczącym przyzwoleniu Londynu i Waszyngtonu. To, co Niemcy zrobili z powstaniem w Warszawie a co w gruncie rzeczy przysłużyło się Stalinowi, nie zmienia imperialistycznego sowieckiego postępowania i tragizmu powstań: berlińskiego 1953, węgierskiego 1956, czy praskiego 1968. Może ta krwawa ofiara warszawska sprawiła, że dlatego nie było powstania w 1956 r. w Warszawie i był bezkrwawy sierpień’80?

OPINIE LIDERÓW I UCZESTNIKÓW:

Gen. Anders, d-ca II Korpusu, (p.o. N.W. od 26 II’45 do 28 V’45):

„Jestem na kolanach przed powstaniem, ale to było nieszczęście. Wojskowo powstanie nie miało znaczenia. Niemcy już przegrali wojnę. Trzeba było porozumieć się z aliantami naprzód, przed powstaniem. (...) wywołanie powstania w Warszawie w obecnej chwili było nie tylko głupotą, ale wyraźną zbrodnią”.

Bolesław Biega - „Sanocki” (sekretarz Rady Jedności Narodowej w podziemiu):

„Została podjęta otwarta wojna, otwarta walka z wrogiem uzbrojonym po zęby, nikłymi siłami, bez należytego ekwipunku, no, a co najważniejsze bez jakichkolwiek gwarancji, że będzie poparcie. Ostatni tydzień to był okres zbliżania się wojsk sowieckich, wycofania się właściwie, wojsk niemieckich i to prawdopodobnie wytworzyło w największym stopniu atmosferę wybuchową”.

Płk. dypl. L. Mitkiewicz (delegat N.W. do Połączonego Komitetu Szefów Sztabów w Waszyngtonie):

„Powstanie Warszawskie było niepotrzebne, wybuchło o kilka dni za późno, zniszczono, zburzono Starą Warszawę”. „Powstanie Warszawskie - politycznie i wojskowo, ze względu na sytuację ogólną było wielkim nonsensem”. „...głównym inicjatorem powstania w Warszawie był Mikołajczyk, a szarą eminencją AK był gen. T. Pełczyński”(były oficer wywiadu i kontrwywiadu).

Stefan Korboński „Nowak”, „Zieliński”, SL, kier. Walki Cywilnej, ostatni Delegat Rządu:

„(...) jeśli stolica będzie uwolniona własnym wysiłkiem i ujawni się w stolicy rząd podziemny, ujawni się Komenda AK, administracja podziemna, wojsko ...to przez stworzenie faktu dokonanego zmusimy Rosjan do pogodzenia się z nim”.

Jan Nowak-Jeziorański „Janek”, „Zych”, emisariusz:

„Po Katyniu Powstanie Warszawskie jest największą zbrodnią reżimu stalinowskiego wobec Polski”.

Karol Popiel, SP, (Min. Odbudowy Administracji w Rządzie londyńskim) - uważam, że odpowiedzialnymi byli: Pełczyński, Rzepecki (szef BIP-u), Okulicki (agent Sosnkowskiego), a Mikołajczyk też liczył na powstanie, twierdzi też, że K.Pużak - prezes RJN, nic o wybuchu powstania nie wiedział.

Gen. Marian Kukiel, Min. Obrony Narodowej, wybitny historyk, uważał, że za gen. Sikorskiego wojsko było instrumentem polityki, później jednak w Warszawie wojsko rządziło, nie było też koordynacji między Rządem, N.W. a Prezydentem w Londynie, słowem bałagan kompetencyjny.

Kazimierz Bagiński - „Dąbrowski”, SL, (wiceprezes RJN, oskarżony w procesie 16-u):

„Gdyby nawet rząd był przeciwny powstaniu, to i tak doszłoby do powstania! ...wybuchłoby spontanicznie, zorganizowane przez społeczeństwo lub przez komunistów. Zresztą spodziewaliśmy się wejścia Sowietów w ciągu 3 dni”.

Kpt. Tadeusz Zawadzki [Żenczykowski], „Kania”, szef wydz. BIP:

„Powstanie było nieuniknione. Warszawa musiała pozostać w naszych rękach. To było przecież serce oporu. Bierne czekanie na oswobodzenie stolicy przez Sowiety znaczyłoby, że podziemie - to tylko frazes, działa tylko AL, AK niczego nie dokonała. Warszawa była naładowana dynamizmem, chęcią zemsty, za łapanki, za masowe egzekucje. Walka z okupantem zakończyła się logicznie wybuchem powstania. (...) Należało też się spodziewać możliwości prowokacji ze strony komunistów. Warszawa była beczką prochu, kto miał dać zapalną: my czy komuniści. Powstanie rozpoczęło się w chaosie. Zaniedbano zupełnie utworzenia rezerwy”.

Płk. dypl. Stanisław Weber, szef sztabu Komendy Okręgu Warszawskiego AK.:

„Gdybyśmy rozpoczęli 25 lipca lub 26 lipca, to mielibyśmy więcej szans. Moglibyśmy zdobyć artylerię na Niemcach”.

Gen. Sawicki, „Opór”, d-ca III rzutu sztabu KG AK:

”Do ostatniego tygodnia lipca nikt o powstaniu nie myślał! Powstanie to była regularna bitwa, zaimprovizowana na tydzień naprzód, nie zaplanowana. Więc gdzie tu mówić o rachubie, o jakimś planie”. Stwierdzam, że przyczyną powstania był motyw polityczny, a nie wojskowy, że decyzja zapadła pod wpływem Okulickiego, emisariusza Sosnkowskiego”.

(Okulicki - więzień Łubianki - był zdruzgotany wiadomością, że jego jedyny syn został zabity we Włoszech - II Korpus Polski, służył w artylerii).

Gen. Tadeusz Pelczyński, „Grzegorz”, „Robak”, szef sztabu KG AK, z-ca dowódcy AK. Do błędów zalicza zmianę godziny z nocy na popołudnie, silniejsze punkty oporu mogły być zdobyte tylko w nocy. Decyzja wybuchu powstania - zbyt późna - broń planowo wysyłano w teren. Liczył na to, że Rosjanie ruszą albo pod naciskiem aliantów, albo w ich własnym interesie. Nic nie wiedział o postanowieniach w Teheranie. Bardzo przeżył śmierć syna w powstaniu [student architektury, poległ 17 września'44 - pułk „Baszty”].

Gen. Kazimierz Sosnkowski, Naczelny Wódz. Relacjonuje interesującą rozmowę z 2 sierpnia'44 odbytą pod Rzymem z d-cą Frontu Śródziemnomorskiego Marszałkiem Wilsonem, który rzekomo zaproponował przerzucenie całego II Korpusu drogą powietrzną do Polski.

Mjr. Eugeniusz Arciuszkiewicz, d-ca polskiego dywizjonu 301.

„Rosjanie nie zezwalali na lądowanie w terenie przez nich zajęтым. Woleli czekać na Pradze z bronią u nogi, aż Niemcy zniszczą Warszawę. Może to był rodzaj odwetu za ich klęskę w 1920 r. w pobliżu tego miasta?”

Straty dywizjonu 301 podczas niesienia pomocy powstaniu były: 15 załóg (90 ludzi) czyli 150% stanu wyjściowego, tylko jedna załoga ze stanu wyjściowego przeżyła okres powstania (ok. 15% zrzutów trafiało do powstańców).

Adam Romer, dyr. Biura Prezydialnego Rady Ministrów RP w Londynie: *”Mikołajczyk uważał, że najważniejszą rzeczą było umożliwienie rządowi powrotu do Polski. Wtedy, w najgorszym razie, zaistniałaby sytuacja taka, jaka była między Rosją a Finlandią. Finlandia, po utracie znacznej części terytorium, zachowała niepodległość, będąc w pewnej zależności od Związku Sowieckiego”.*

Pplk. Roman M. Niedzielski, „Żywiciel”, kmtd. Obwodu Żolibórz:

”Cały czas liczyliśmy się z tym, że akcja zacznie się w nocy, a tu powstanie w biały dzień! A my byliśmy w willowej dzielnicy, z ogrodami, z odkrytymi, obszernymi terenami. To było zabójstwo! „Monter” (...) bagatelizował siły przeciwnika. Kiedy (...) podoficerowie (...) skarżyli się na brak broni to powiedział: „Musicie sobie zdobyć broń, idąc nawet z kijami i pałkami, a ci którzy są do tego nie zdolni, pójdą pod sąd”.

Kpt. Bohdan Kwiatkowski, „Lewar”, szef sztabu KO Śródmieście-Południe: *”W okolicy Wilczej i Kruczej żądano \$ 20 w zlocie za niepełny kubek wody. (...) ok. 10% umarło z głodu, a jednak w niektórych piwnicach urządzano ucztę”.*

Kpr. pchor. Janina Pierre-Skrzyńska, łączniczka Zgrupowania „Sosny”, wrażenia z końca powstania: *„Napotykałyśmy wszędzie przeraźliwie smutne obrazy. Niewypowiedziana nędza otaczała nas zewsząd. Nędza tych ludzi brudnych, przerażonych, wrogich, którym pozostało tak mało człowieczeństwa. Słyszałyśmy coraz częstsze narzekania, skargi, liczne przekleństwa rzucone w naszą stronę, bo to przez nas stało się to ogólne nieszczęście”.*

Heinrich Himmler, d-a Armii Rezerwowej III Rzeszy, (21 września'44 - przemówienie do d-ców i komendantów szkół oficerskich:

„Od pięciu tygodni toczymy walkę o Warszawę (...) Jest to najcięższa walka jaką prowadziliśmy od początku wojny. Porównywalna jest tylko z walkami w Stalingradzie. Tak jest, ciężka”.

Dalej powoływał się na „walkę w Warszawie pod dowództwem Polaka Bora (...) której przykładem moglibyśmy się sami podbudować i w tej postawie nieulegania nigdy, nawet w najcięższych warunkach i niezłomnej wiary w zwycięstwo powinniśmy wychowywać naszą młodzież”.

George Kennan, Minister - radca ambasady USA w Moskwie: *”Paradoksalnym powodem dla którego alianci odnosili się z niechęcią do Polaków, był fakt, że Polacy tak bardzo chcieli obronić swoją niepodległość. Chcieli żeby Polacy stawiali opór Niemcom, ale poddali się Rosjanom. Sądziłem, iż zamiast nakłaniać biednego Mikołajczyka, żeby zrobił coś co byłoby haniebnym sprzedaniem własnej ojczyzny Rosjanom, powinniśmy zatrzymać im pomoc i wyrzec się odpowiedzialności”.*

Jacek K. Matysiak

Autor o sobie: absolwent historii Uniwersytetu Łódzkiego (praca-monografia gen. dyw. T. Kutrzeby i bitwa nad Bzurą), redaktor studenckiego pisma "Nowsze Drogi" (I-XII'81), internowany w Łowiczu i

Kwidzynie [3V-4XII'82]. Od 1984 w ptn. Kalifornii, rejon San Francisco (m.in. redaktor "Wiadomości", 1986-89).

Prawica.net

KRZYŻ NIE JAKO OBIEKT KULTU RELIGIJNEGO

Awantura wokół „krzyża smoleńskiego” ustawionego przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, od kilkunastu dni, stanowi doskonałą pożywkę i łatwą sensację dla mediów. Mówimy i piszemy o krzyżu ale przecież nie o krzyż tam chodzi. Jak oświadczają harcerze, firmujący ustawienie spornego symbolu męki Pańskiej i przedstawiciele „obrońców krzyża”, miał on zaznaczyć, miejsce upamiętnienia ofiar katastrofy smoleńskiej a nie wznoszono go jako obiekt kultu religijnego.

Skoro krzyż ustawiony przed Pałacem Prezydenckim, miał od początku jedynie rolę kołka czy jak to w geodezji określało się „świadka”, to dlaczego realizatorzy pomysłu „zaklepania” miejsca pod przyszły monument, nie zatoczyli tam wielkiego głazu lub nie wbili grubego pala, lecz postawili krzyż. Używając krzyża, naszego symbolu religijnego, jako kołka stabilizującego, wykonawcy dopuścili się jego profanacji (...nie będziesz wzywał Pana Boga nadaremno - czyli do spraw małością niegodnych tego imienia). Inspiratorzy pomysłu upamiętnienia tragicznie zmarłego Prezydenta, na wprost siedziby jego następcy, zapewne chcieli aby cień poprzednika, przysłał i deprymował nowego lokatora Pałacu. Przypominając mu że to on zebrał najobfitsze profity ze śmierci L. Kaczyńskiego.

Dramat polega na tym, że obrońcy krzyża bronią symbolu religijnego, który w tym miejscu i w tym kontekście, symbolem religijnym nie jest. Jest narzędziem rozgrywek politycznych. Obie strony konfliktu z pianą na ustach, drocą się, stosują różne zabiegi i wybiegi, epatują cynizmem, rozsiewają obłudę a zza owego drewnianego krzyża, szczerzą zęby w uśmiechu „żołnierze” Jarka K.. Gołym okiem widać, że nie chodzi o krzyż, lecz o to „czyje na wierzchu” a ludzie w dobrej wierze są przekonani że bronią krzyża.

Dla nowo wybranego prezydenta - Komorowskiego, sytuacja prezydentury w cieniu L.Kaczyńskiego była nie do przyjęcia. Po pierwsze, L.Kaczyński nie był aż tak wybitnym „dobrodziejem” Polski, jakim chce go wypromować brat - bliźniak (pochówek na Wawelu, to pierwszy etap do świeckiej beatyfikacji). O czym wie $\frac{3}{4}$ Polaków a Komorowskiemu zapewne odradzono wchodzenie w rolę niższego od niewysokiego [zasługami]. Ponadto myślę że Komorowskiemu sprawiałoby, niemal fizyczną przykrość, codziennie patrzeć na symbol ofiar katastrofy w której też ma swój udział sprawczy [pośredni a może i nie wykluczony definitywnie bezpośredni - związki ze spec służbami]. To prawda że Komorowski odniósł się do problemu upamiętnienia ofiar katastrofy w sposób znamionujący nie tylko brak kultury politycznej a wręcz wyczucia i taktu, wynikającego z poczucia roli. Jeszcze jako prezydent-elekt, „wałną z grubej rury” o konieczności wyrwania krzyża niezgody z miejsca w którym stoi, z woli aktywniejszej części społeczeństwa Komorowskiemu niechętnych. Taka niezręczność głowie państwa nie przystoi.

Dla wytrącenia argumentów „obrońcom krzyża”, nocą wykonano tablicę pamiątkową dot. katastrofy smoleńskiej, a rankiem szef kancelarii Prezydenta (tradycyjnie nie ogolony) oraz zastępca Prezydent Warszawy, ukradkiem ową tablicę na murze pałacu - odsłonili. Z przysłowia „Panu Bogu świeczka a diabłu ogarek”, obrońcom krzyża rzucono ochłap w postaci ogarka. I nie zdziwiłbym się gdyby tablica mocą prezydenckiego gangu, została umieszczona w pobliżu WC lub w piwnicach pałacu. Żenujące to wydarzenie ale niestety takie standardy, na najwyższym szczeblu zafundowali nam „ojcowie” III RP. Faktem jest że obok kontrowersji wokół krzyża, obóz prezydencki zafundował nam dodatkowo, jeszcze kontrowersje wokół tablicy. A to już nazywa się jatrzeniem.

Ale dziwić się nie należy okolicznościom wmurowania tej tablicy. Tak samo zniechęca, tak samo nie konsultując się z nikim, przyszła grupka z łopatomy i krzyżem i wkopała go. Tak jedni jak i drudzy, dali pokaz lekceważenia symbolu religijnego i pewnej części społeczeństwa. Zresztą lekceważenie i nagminne próby kompromitacji tych, którzy mają inne zdanie, już nie dziwią. Jacy aktorzy takie i obyczaj. W początkach konfliktu media sercem i duszą wspierające PO, eksponowały wypowiedzi obraźliwe dla „obrońców krzyża”. Zapominając, że nawet jeśli jest ich nie miliony, lecz tylko setki, to są „właścicielami” swego państwa, choć lekceważonym przez wybranych władców to jednak są elektoratem a nie śmieciami.

Osobny akapit należy się Kościołowi Warszawskiemu a właściwie stojącemu na jego czele abp Nyczowi. W tej niecodziennej sytuacji, Metropolita Warszawski nie stanął na wysokości problemu, dając się wplątać w konflikt polityczny. Do momentu kiedy krzyż został poświęcony, była to samowolka, którą Kościół powinien potępić natychmiast i zażądać zaprzestania bezczeszczenia symbolu religijnego. Kościół

jest bowiem strażnikiem symboli religijnych nie jakaś tam Gronkiewicz-Waltz czy inny Tusk. Jednak od momentu niefortunnego poświęcenia krzyża przez ks. Małkowskiego, stał się on obiektem kultu religijnego i to zobowiązywało tym bardziej Metropolitę, do zażądania od władz państwowych, ochrony dla niego w kształcie jakim jest, i w miejscu, gdzie się znajduje. Od tego momentu dysponentem krzyża stał się Kościół i to on powinien uzgodnić ze stronami sporu, gdzie definitywnie jest Jego miejsce z wykluczeniem opcji „do czasu postawienia pomnika a potem na opał”.

Kiedy abp Nycz, publicznie w TV wyznał, że o nominacji na metropolitę warszawskiego dowiedział się pod „ścianą płaczu” w Jerozolimie, uznałem że był to zły omen dla niego i Archidiecezji, zwiastujący płaczący przebieg kadencji. Nie wiem co on tam robił pod tą „ścianą płaczu” ale niezależnie od tego, miał ten akt „zwiastowania”, wobec polskich katolików wydzwięk prowokacyjny. Wydaje się że obowiązki przerosły abpa Nycza, tak jak i sympatyka PO - Franciszka Smudę (selekcjonera futbolowej reprezentacji Polski - remis, remis, przegrana 6:0 i przegrana 3:0).

Wracając jednak pod krzyż smoleński, wcale nie jestem pewien, czy całą tą chryję nie wyreżyserowali wrogowie krzyża, usiłując zantagonizować wiernych Kościoła Katolickiego i zbeszcześcić krzyż jako symbol jedności katolików. I trzeba przyznać że im się to udało, przy bierności (a może celowej beczynności) hierarchów KK. I którakolwiek opcja polityczna wyjdzie z tej awantury zwycięsko, to największe szkody poniesie krzyż i Polski Kościół Katolicki. Nie wiem, czy to lewackie siły na lewicy, wyreżyserowały całą tą hecę, bo to one usiłują ją wykorzystać do walki z krzyżem, na razie tylko w sferze publicznej. Ale równie dobrze mogą się próbować „podpiąć” do akcji wyreżyserowanej przez międzynarodowe ośrodki libertyńsko-masońskie [czytaj żydowskie]. W każdym razie Polacy, znów dali się wpuścić w cudze maliny.

Ks. Isakowicz-Zaleski, pyta w GP, „...po której stronie barierek stałby ks. Popiełuszko?” (w rozumieniu barierek, między „obrońcami krzyża” a ich antagonistami). Nie wiem czy stanąłby tam gdziekolwiek. Jak głosi legenda ks. Popiełuszko, był on niepospolicie oddany służbie Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Jako taki, zapewne rozpoznaliby, że to nie wierni dla dobra ludzi i Ojczyzny, szargają świętość a wrogowie Polski i Chrystusa ukrzyżowanego grają na uczuciach Polaków - jak na organach Hammonda.

Krzyż na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego, to ani problem Polaków ani Kościoła. Ale pęknięcie w Narodzie i Kościele, które konflikt wokół niego spowodował, trudno będzie zaspawać.

Cezary Rozwadowski – 15 sierpnia 2010 r.

POLSKIE PODZIEMIE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Oto obszernie fragmenty referatu dr Dariusza Ratajczaka. Wygłosił go 1.8.2004 r. w Kędzierzynie-Koźlu na spotkaniu poświęconym Polskiemu Podziemiu lat 1944-1948. W spotkaniu uczestniczyła młodzież reprezentująca różne kierunki Ruchu Narodowego w Polsce. Zapis z taśmy magnetofonowej - Redakcja [„Wiru”]

Osobiście bardzo się cieszę, że nasze spotkanie poświęcone jest polskiemu zbrojnemu podziemiu niepodległościowemu po zakończeniu II Wojny Światowej. Decyduje o tym tradycja rodzinna, oczywista - chociaż, siłą rzeczy, mocno skrótowa, wręcz impresyjna - chęć przybliżenia tematu siedzącym tu młodym ludziom [...].

Od wielu już lat, gros massmediów w Polsce, opanowanych przez rozpoznane, czyli „wiadome” siły, stara się przedstawić problematykę podziemia w fałszywym świetle. Oto zaczynają się pojawiać filmy dokumentalne lub teksty publicystyczne, w których niedwuznacznie sugeruje się, że niewątpliwi, tragiczni bohaterowie tamtych czasów byli ludźmi „kontrowersyjnymi”, że mordowali niewinnych ludzi.

Przykładami mógłbym obdzielić kolejne trzy nasze spotkania, wspomnę tylko o jednym. Otóż czytam tekst, jaki w roku 2001 ukazał się w żydowskim miesięczniku „Midrasz”. Rozmawiają panowie Piotr Paziński, będący również dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, co na jedno wychodzi, oraz słynny reżyser, Jerzy Hoffman. Przy okazji: jego „słynność” polega na tym, że dokonał swoistego harakiri na ekranizacji „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza. Pewnie niewiele brakowało, by wpiął w sobolą czapkę Bohuna „szlachetny znak Tryzuba”. Paziński pyta się reżysera, co sądzi o sejmowej debacie na temat „dziękczynienia dla Wolności i Niezawisłości”, a ten odpowiada: Każda partyzantka... na każdym etapie bandycieje. Dla mnie, np., Narodowe Siły Zbrojne kojarzą się w zdecydowanie negatywny sposób.

Co ten człowiek wie o WiN i NSZ? I tacy ludzie ekranizują historię? Hoffman ma szczęście, że nie żyje już śp. Stefan Marcinkowski z Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Miałem zaszczyt poznać tego żołnierza, później członka Kongresu Polonii Amerykańskiej, podczas jego wizyty w Polsce (bodajże w 1990 roku), na krótko przed jego śmiercią. Pewnie laską obilny siedzenie potwarzy.

Zresztą ta swoista, antypolska rewizja historii dotyczy również wojennych dziejów Armii Krajowej, że wspomnę o skandalicznych tekstach Michała Cichego w „Gazecie Wyborczej”, oskarżających AK o rżnięcie niedobitków żydowskich podczas Powstania Warszawskiego. Wszystko to, wpisuje się w szeroki, zorganizowany nurt antypolskości, na który składają się obrzydliwe kłamstwa dotyczące „polskich obozów koncentracyjnych”, „polskiego antysemityzmu”, „współpracy polsko-niemieckiej w dziele niszczenia Żydów podczas wojny”, „sprawy Jedwabnego”.

Cieężko z tym walczyć. Nie dlatego, że nie mamy argumentów (bo mamy!), nie dlatego, że ponosimy winę (bo nie ponosimy!), nie dlatego, że brakuje nam inteligencji i odwagi [nie brakuje nam jej!]. Nie mamy środków - mówiąc brutalnie: pieniędzy, by „sprzedać” publice nasze racje. Cóż znaczy szlachetna książka wydana w nakładzie 1000 egzemplarzy wobec „Gazety Wyborczej”, której dzienny nakład wynosi coś około 0,5 mln? Cóż znaczy fantastyczny wykład wobec kłamliwego filmu dokumentalnego oglądanego przez 3 mln widzów.

Oczywiście trzeba jednak wydawać, referować i pisać... Trzeba protestować, jak robi to Polonia amerykańska, kanadyjska, czy australijska, gdy po raz kolejny ukazuje się kretyński tekst dotyczący wspomnianych „polskich obozów koncentracyjnych”. Kropla draży skałę. Jesteśmy to winni prawdzie, uczciwości, honorowi, Narodowi i Ojczyźnie. A poza tym, zawsze to powtarzam, nie przemogą, nie przemogą. Przeciwnik na razie wygrywa bitwy, ale wojnę przegra z kretesem. Tego bądźmy pewni. Na kłamstwie nikt niczego jeszcze nie zbudował. Powiedzmy sobie tak: moralne kundły wyją do księżyca, a nasza skromna karawana, objana, potrzaskana, ze skrzypiącymi kołami, nadal jedzie. I będzie jechała.

Przechodząc do meritum Lewicowe publikatory, typu „Gazeta Wyborcza”, „Trybuna”, czy „Nie” Jerzego Urbana, twierdzą, iż w latach 1944-1948 mieliśmy w Polsce do czynienia z wojną domową, a zatem z dramatem wielu Polaków walczących i ginących po obu stronach barykady. Nic bardziej błędnego. **Po 1944 roku nie było w Polsce wojny domowej.** Sytuacja była jasna. Oto okupację niemiecką zamieniliśmy na okupację sowiecką. Nie ludźmy się. Gdyby nie potężna pomoc sowiecka świadczona polskim komunistom - od Armii Czerwonej poczynając, na NKWD kończąc - los krajowej komuny byłby szybko przesądzony. W walce z narodem, pozostawiona własnemu losowi, nie miałyby żadnych szans, zostałyby rozniesiona w strzępy.

Jak w ogóle można mówić o wojnie domowej w tych latach, skoro z jednej strony mamy świetnie wyekwipowane przez Sowietów „Ludowe Wojsko”, powstaje specjalnie przeznaczony do walki z podziemiem niepodległościowym Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, komuniści dysponują środkami, na jakie stać jedynie totalitarną władzę, mogą liczyć na pomoc światowego mocarstwa, z drugiej zaś, całej tej machinie przeciwstawiają się słabo uzbrojone oddziały leśne? Wojna domowa powinna spełniać warunek przybliżonej równowagi sił między wrogami. Tutaj nie został on spełniony.

Dlaczego podziemie niepodległościowe po 1944 r. było słabsze od tego z lat II Wojny Światowej? W lipcu 1944 r., gros oddziałów AK, wykonując akcję „Burza”, ujawniło się wobec wkraczających do Polski Sowietów. Miało to fatalne następstwa. Żołnierzy rozbrojono, część wcielono do „Armii Berlinga”, niektórych, jak w przypadku żołnierzy AK z Wileńszczyzny, wywieziono na Wschód. Dla organizującego się antykomunistyczno-niepodległościowego podziemia, większość z tych ludzi była stracona.

Pamiętajmy również o hekatombie Powstania Warszawskiego, w którym zginął kwiat polskiej, patriotycznej młodzieży, w którym - zagładzie uległy najlepsze jednostki bojowe AK. Strasznie tych ludzi będzie brakowało Polsce po wojnie. To oni mieli tworzyć warstwę przywódczą wolnego narodu. Zbrakło ich... Wkrótce dobito w stalinowskich więzieniach tych którzy wojnę przeżyli. Szczęśliwcy znaleźli się na emigracji. Jakże brakuje tych wszystkich ludzi, jakże inaczej wyglądałaby polska świadomość narodowa, gdyby przeżyli lub, zmuszeni okolicznościami, nie opuścili Kraju.

Zamiast nich, pojawili się synalkowie i córeczki komunistycznych tatusiów. Myślę o tych wszystkich „Michniko-Kuronio-coś tam”, tych wszystkich trockistach, lewakach, facetach o zaburzonej świadomości narodowej i moralności rodem z „Dzielnic Czerwonych Latań”. To oni stali się tą fałszywą inteligencją, to oni zajęli miejsce im nienależne - prawem kaduka. Właśnie powoli zastępują ich kolejne zastępy córeczek i synalków wlewających się na podobieństwo wodospadu do redakcji gazet, telewizji, radia, polityki itd. Ani to polskie, ani ładne. „Ni pies ni wydra, coś koło świdra”.

Wskazując na przyczyny braku możliwości skutecznego opierania się komunistom, powiedzmy i to, że w 1944-45 r., wielu Polaków było zmęczonych 5-letnią okupacją niemiecką i pierwszą okupacją sowiecką [1939-41]. Naprawdę nie można było wymagać, aby po raz kolejny naród wznosił się na „bojowe wyżyny”. Zresztą, byłoby to nieroztropne. Pamiętajmy, że istnieje coś takiego, jak „ekonomia narodowej krwi”. Obóz narodowy zawsze zwracał na to uwagę i tak już zostanie.

Pomimo wskazanych ograniczeń, podziemie niepodległościowe skupiało wcale licznych, naprawdę twardych i świadomych patriotów. To byli ci najlepsi z najlepszych, wierzący, że opór ma sens, że wkrótce dojdzie do konfliktu Zachodu z Sowietami. Oczywiście nic z tego nie wyszło, ale to wiemy my. Oni tej wiedzy byli jeszcze pozbawieni. To była właśnie ta część, którą naród przeznaczył do aktywnej walki z komuną. Zresztą, owi „leśni ludzie” nierzadko nie mieli wyboru: albo walka z komuną w oddziale partyzanckim, albo aresztowanie, wywózka na Wschód, tudzież anonimowa śmierć.

Powiem tak: skrwawiony naród po 1944 roku zachował się racjonalnie. Wygenerował legalną opozycję w postaci Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo tylko na to komuniści pozwolili. Ludzie odbudowywali Kraj, zasiedlali Ziemie Odzyskane i... swoje myśleli o pachółkach Rosji. Dali temu wyraz w słynnym referendum czerwcowym. Istotna część walczyła z bronią w ręku. To była instynktowna, równoczesna „gra na 2-3 fortepianach”. Przeciwnik nie uznawał jednak żadnych reguł, Zachód po zwodniczych deklaracjach [„wolne wybory”, „demokracja” itd.], po prostu zgodził się na zniewolenie połowy kontynentu.

Podziemie niepodległościowe w Polsce, w latach 1944-1948, nie stanowiło jednej, scentralizowanej struktury. Wiele oddziałów leśnych działało de facto niezależnie, nie podporządkowując się żadnym wyższym instancjom. Bez wątplenia największą i najpoważniejszą organizacją niepodległościową, nazwijmy ją jednak centralą dla innych grup był WiN, czyli Wolność i Niezawisłość.

WiN był kontynuacją AK w „zmienionych warunkach”. Poprzedzały go organizacja „Nie” (Niepodległość) i Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Jego pierwszy Prezes, płk Jan Rzepecki pragnął nadać organizacji charakter bardziej cywilny niż wojskowy, zawarty w formule: „Ruch Oporu Bez Wojny i Dywersji”. Chodziło mu o „rozładowanie lasów”, obawiał się bowiem, że walki partyzanckie z komunistami nie mają żadnych szans powodzenia. W zamian, on i jego współpracownicy proponowali przedsięwzięcie akcji uświadamiających, informujących i przygotowujących społeczeństwo do wolnych - jak sądzono - wyborów. Niestety, wybory z 1947 roku ordynarnie sfałszowano, zatem WiN, zmuszony warunkami narzuconymi przez komunę, zaktywizował działania dywersyjne, czy zbrojne.

Historia WiNu dzieli się na 2 zasadnicze okresy. W pierwszym (wrzesień 1945 - styczeń 1948), WiN jest niezależną organizacją kroczącą „drogą dziejową AK”. W drugim, od początków 1948 do końca 1952 roku, „góra” konspiracji zostaje opanowana przez agentów bezpieki.

Na pewno WiNowi nie było podporządkowane działające w Polsce podziemie narodowe. Co więcej, kierownictwo WiN wręcz nieprzyjaźnie odnosiło się do narodowców. Przykładowo, gen. Rzepecki nosił w sobie „antyendecką” fobię, czemu dawał wyraz jeszcze podczas wojny. Narodowcy to oczywiście żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowej Organizacji Wojskowej, wreszcie Narodowego Związku Wojskowego. Kwestie nazewnicze dla okresu powojennego są w tej materii mocno skomplikowane i nie miejsce, aby je tu szerzej rozszyfrowywać. Powiem tylko że poszczególne jednostki terenowe NSZ często używały dawnej nazwy: NSZ.

Dla komunistów prawdziwą „zwierzyną łowną” byli NSZ-owcy. Wynikało to ze słusznej koncepcji walki przyjętej przez kierownictwo organizacji podczas wojny. Uznało ono w 1943 r., że Polska znajdzie się pod sowiecką okupacją. Aby „wyczyścić przedpole” dano rozkaz do Akcji Specjalnej, która oznaczała likwidację komunistycznych band terrorystycznych, siejących trwogę na Lubelszczyźnie czy Kielecczyźnie. Było to postępowanie słuszne, zgodne z polską racją stanu, cieszące się poparciem miejscowej ludności.

Oczywiście ta duża, poważna organizacja (75 tys. żołnierzy), nie zaprzestała walki z Niemcami. Warto wspomnieć, że kierownictwo NSZ sprzeciwiało się idei wybuchu powstania w Warszawie, jednak gdy walki w stolicy wybuchły - miejscowi żołnierze NSZ chwycili za broń. To znamienne dla obozu narodowego i warte zapamiętania: unikaj niepotrzebnego rozlewu krwi, walcz, gdy nie ma odwrotu. Albo: działaj fortem. W tym wypadku myślę o epopei Brygady Świętokrzyskiej NSZ, która w styczniu 1945 roku wycofała się za liniami niemieckimi do Czech, następnie wyzwoliła obóz koncentracyjny w Holeszowie i przekroczyła granicę strefy amerykańskiej w Niemczech. Jej mądry dowódca, płk. „Bohun”-Dąbrowski, uratował ponad tysiąc młodych ludzi. Przez następne dziesiątki lat komuniści przypięli Brygadzie łatkę kolaborantów. Nie bez sukcesów... Propaganda robi swoje, nawet ta prymitywna, komunistyczna.

Mówiąc o podziemiu narodowym nie wolno nie wspomnieć o „królu Podbeskidzia”, kpt. Henryku Flame - „Bartku”, byłym pilocie w kampanii wrześniowej, komendancie NSZ powiatu Cieszyn podczas niemieckiej okupacji. Jego zgrupowanie partyzanckie liczyło 400 żołnierzy, w latach 1945-47 stoczyło 240 walk z grupami operacyjnymi UB i KBW. 3 maja 1946 r. opanowało nawet na krótko Wisłę. Część żołnierzy „Bartka” została z zimną krwią wymordowana przez komunę w Łambinowicach k. Opola. Z tego

co wiem, śledztwo w tej sprawie szybko umorzono. Cóż, to nie Jedwabne, gdzie wszystko na rozkaz, „ruki po szwam”, spłoszony wzrok prezesa IPN, Kieresa, itd...

Na zasadzie impresji wspomnijmy również o legendzie Podhala - „Ogniu”, czyli Józefie Kurasiu. To był twardy góral, niezależny człowiek (miał konflikty z miejscowym dowództwem AK podczas wojny, przeszedł do Konfederacji Tatrzaskiej, związał się ze Stronnictwem Ludowym), dobry dowódca i patriota. W czerwcu 1943 roku, Niemcy spalili jego dom, zabili żonę, syna i ojca. Stąd pseudonim. Po zajęciu Podhala przez Sowieców, na chwilę został, zapewne ze względów taktycznych, szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Zabiera z posterunku broń i idzie z podkomendnymi do lasu. Na Turbaczu mówi chłopcom: walkę musimy zacząć od początku i teraz będziemy się bić za Polskę z komunistami. Jego zgrupowanie „Błyskawica” liczyło pół tysiąca żołnierzy. Nigdy nikomu się nie podporządkowało. Przez długie miesiące stanowiło prawdziwy problem dla komunistów. Otoczony przez bezpiekę „Ogień”, śmiertelnie postrzelił się we wsi Ostrowsko, w lutym 1947 roku.

Wielu ich było: rotmistrz Zygmunt Szendzielarz ze sławnej V Wileńskiej Brygady Śmierci, Hieronim Dekutowski - „Zapora”, Stanisław Sojczyński - „Warszyc”, dowódca Konspiracyjnego Wojska Polskiego, Antoni Olechnowicz i jego Mobilizacyjny Ośrodek Wileńskiego Okręgu AK z siedzibą (czasową, tak sądzili wilniuchy) w Gdańsku, żołnierze Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”. Ginęli oni, ginęli inni. Przeżył legendarny Antoni Heda-„Szary” - autor głośnego rozbicia więzienia w Kielcach - przeżył i nadal, pomimo podeszłego wieku, walczy, pisze, protestuje. Nie tylko on przerażony jest tym, co dzieje się w Polsce po... kontrolowanym upadku komunizmu. **Proszę Państwa!**

W gruncie rzeczy nadal niewiele wiemy o podziemiu niepodległościowym w l. 1944-1948. Jeszcze mniej, o beznadziejnych walkach toczonych przez „epigonów” w latach następnych. Nazwano ich „żołnierzami wyklętymi”. Bo istotnie takimi byli. Wyrwano ich z korzeniami w dobie „Polski Ludowej”. Nadal podważa się ich patriotyzm, moralność, ideowość. Wyświetlane ostatnio w publicznej telewizji filmy o „Ogniu” i „Burym” nie są dziełem przypadku. Widać, ubecka diatwa mocno dzierży ster mediów. Iluż to historyków przed 1989 rokiem żyło - i to bardzo dobrze - z pisania nieprawdy o tych ludziach. Iluż łągało w żywe oczy? Tym kłamcom włos nie spadł z głowy, objęła ich słynna „gruba kreska”?

Źle świadczy o narodzie, gdy zapomina o własnych bohaterach. To samo mógłbym powiedzieć o „naszych” elitach politycznych... Mam jednak dylemat. Polskie one, czy „hybrydalne”? Narodowo-patriotyczne, czy kosmopolityczne?

Najwyższy czas, Drodzy Koledzy, skończyć z tym hamletyzowaniem. Czas podjąć walkę o prawdziwą, wielką duchem Polskę. Inne państwo w tej części Europy, zważywszy na potencję sąsiadów ze Wschodu i Zachodu, istnieć nie może. Albo Polska będzie wielka, albo przestanie istnieć. Nie stać nas nawet na średniość. To będzie zadanie dla Waszego pokolenia. Jesteście je winni również ceniom tych, którzy zginęli w nierównej walce w pierwszych latach po zakończeniu II Wojny Światowej. Dziękuję za uwagę.

Od Redakcji „Wir”: Dzięki Pani Danie Alvi z witryny Polsko-Amerykańskiego Komitetu Stosunków Wzajemnych PAPUREC za przekazanie tekstu. Polecamy tę witrynę z bogatym zbiorem ważnych dla Polaków materiałów.

Prelekcję wygłosił dr Dariusz Ratajczak.

OSĄDZMY KATÓW Z MOKOTOWA - CZĘŚĆ I

Domagamy się ścigania seryjnego zabójcy z więzienia na Rakowieckiej w Warszawie - Piotra Śmietańskiego. Apelujemy też o odnalezienie zastępcy Naczelnego Prokuratora Wojskowego, płk Henryka Podlaskiego i majora NKWD/UB Bronisława Szymańskiego. Chcemy też osądzenia zastępcy naczelnika więzienia mokotowskiego Ryszarda Mońki, oraz brutalnych śledczych: Eugeniusza Chimczaka, Zbigniewa Kiszela i Edwarda Zajęca.

Piotr Śmietański był na Mokotowie dowódcą plutonu egzekucyjnego. Sądząc z podpisów na protokołach wykonania wyroków śmierci - ledwo piśmienny. W praktyce żadnego plutonu nie było. Zabijał tylko on. W latach 1944-1956 w więzieniu przy ul. Rakowieckiej stracono ponad tysiąc osób. Wiele z nich było ofiarami Śmietańskiego. Miał jedną, wypróbowaną metodę - zabijał strzałem w tył głowy, metodą sowiecką. W ten sposób zostali zamordowani polscy oficerowie w Katyniu. Zabijał żołnierzy AK, NSZ, WiN, działaczy niepodległościowych - wszystkich, którzy nie podobali się „ludowej” władzy. Wśród najbardziej znanych więźniów, od kuli Śmietańskiego zginęli:

Witold Pilecki - 25 maja 1948 r.,

Hieronim Dekutowski, „Zapora” - 7 marca 1949 r.,

Adam Doboszyński - 29 sierpnia 1949 r.,

Ich nazwiska można dziś znaleźć na pamiątkowej tablicy umieszczonej na więziennym murze. Zostali pogrzebani prawdopodobnie na „Łączce” - dzisiejszej kwaterze „L” cmentarza wojskowego na Powązkach.

Aż do dziś nie wiedzieliśmy, jak ten etatowy morderca wygląda. Po raz pierwszy zdjęcie st. sierż. Piotra Śmietańskiego opublikowano w albumie Jacka Pawłowicza „Rotmistrz Witold Pilecki 1901-1948” [Wydawnictwo Instytutu Pamięi Narodowej, 2009]. Namówiłem historyka IPN, aby prócz materiałów ikonograficznych przedstawiających rotmistrza, jego rodzinę i współpracowników, pokazać także twarze morderców - od przywódców komunistycznej partii i państwa, szefostwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, po „oficerów” śledczych bezpieki, sędziów, prokuratorów, w końcu Śmietańskiego. Jacek Pawłowicz najdłużej szukał właśnie jego fotografii. Ale jest, udało się.

Po opublikowaniu albumu rozdzwoniły się telefony, wreszcie, po latach mogliśmy zobaczyć twarz (w bardziej dosadnych słowach: mordę) tego oprawcy. Ale zaraz pojawiło się pytanie: co się z nim dzieje? Nikt nigdy go nie odszukał. Wiadomo tylko, że wyjechał do Izraela.

Adam Cyra, historyk z Muzeum Auschwitz, napisał: „Na temat tego zbrodniarza, wykonującego wyroki śmierci w majestacie komunistycznego prawa, niewiele można ustalić. Urodził się prawdopodobnie około 1921 r., lecz jak przebiegała jego młodość i jakie były jego losy w czasie wojny, nic nie wiemy. Podobno za pozbawienie życia więźnia otrzymywał tysiąc złotych. Pensja nauczycielska w tym czasie wynosiła sześćset złotych. (...) Obecnie powinno się ustalić jego losy, o ile tam [w Izraelu - przyp. TMP] żyje. Polska powinna zażądać jego wydania celem należytego osądzenia i ukarania”.

MOŃKO I „PONIATOWSKI”

W egzekucji rotmistrza prócz Piotra Śmietańskiego, brali udział: ks. Wincenty M. Martusiewicz (zmarł w 1969 r. w Warszawie), prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej Stanisław Cypryszewski (zmarł w 1983 r. w Warszawie), lekarz Kazimierz Jezierski (zmarł w 1994 r. w Podkowie Leśnej).

Z tej grupy żyje tylko zastępca naczelnika więzienia mokotowskiego Ryszard Mońko (dwa zawody: technik rolniczy i mechanik, do 1962 r. był m.in. naczelnikiem więzienia w Częstochowie). Pięć lat temu, podczas procesu Czesława Łapińskiego oskarżonego przez IPN o udział w mordzie sądowym na Witoldzie Pileckim, zeznawał [jako świadek!]: - Egzekucja Pileckiego to był jedyny przypadek w mojej karierze. Zastępowałem naczelnika Mokotowa Alojzego Grabickiego, który takimi sprawami zajmował się rutynowo, ale akurat, wyjątkowo, wyjechał. 25 maja 1948 r., między godz. 21 i 21.30 do mojego gabinetu zgłosiło się czterech panów, dwóch w mundurach wojskowych, dwóch po cywilnemu. Byli z bezpieki. Na polecenie prokuratora [Cypryszewskiego - red.] rozkazałem doprowadzenie Pileckiego na miejsce straceń. To był mały, oddzielnie stojący budynek za X Pawilonem, którym rządził MBP a oficerowie służby więziennej nie mieli tam wstępu. Widziałem, jak prowadzili Pileckiego pod ręce, a on poprosił ich, by go puścili, bo chce iść sam. Weszli do środka, ja zostałem na zewnątrz. Słyszałem jeden strzał. Lekarz w wojskowym mundurze wszedł do budynku i stwierdził zgon. Przed wykonaniem wyroku z Pileckim rozmawiał ksiądz Martusiewicz”.

Mońko zapamiętał też Śmietańskiego, ale nie wiedział, co teraz robi. Informacji o kacie z Rakowieckiej nie ma w polskiej ewidencji: Wydziale Kadr Centralnego Zarządu Służby Więziennej, Centralnym Departamencie Kadr MON, Archiwum Wojsk Lądowych i jego trzech filiach, Biurze Ewidencji i Archiwum UOP, Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie. Śmietański nie figuruje również w rejestrze PESEL. W związku z brakiem jakichkolwiek danych o mordercy śledztwo przeciwko niemu zostało w 2004 r. umorzone.

Ze skąpych relacji wiemy jedynie, że więźniowie Mokotowa nazywali go „Lodziarz” lub „Poniatowski”, ze względu na długie bokobrody.

“DZIADZIUSZ” Z “PRZEDSIĘBIORSTWA”

Nie żyje już żaden z funkcjonariuszy stalinowskiego wymiaru „sprawiedliwości” ze sprawy Witolda Pileckiego, sędziowie - Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie: Józef Badecki, Jan Hryckowian, Stefan Nowacki (delegowany z Informacji Wojskowej). Z II instancji - Najwyższego Sądu Wojskowego: Kazimierz Drohomirecki, Leo Hochberg, Roman Kryże. Prokurator Czesław Łapiński zmarł 6 grudnia 2004 r. w trakcie procesu, jaki wytoczył mu IPN. Nie żyje także „góra”, która nadzorowała śledztwo - szefowie MBP: Stanisław Radkiewicz i jego zastępca Roman Romkowski (Natan Kikiel), Jacek Różański (Józef Goldberg) - dyrektor Departamentu Śledczego MBP i Józef Czaplicki, dyrektor Departamentu III.

Ich losy są na ogół znane. Inaczej ze śledczymi. Wymieńmy ich w kolejności alfabetycznej (w nawiasach data i miejsce śmierci). Stefan Alaborski (1972, Warszawa, pod zmienionym 12 lat wcześniej nazwiskiem Malinowski), Tadeusz Bochenek (1994, Warszawa), Henryk Buza (1970, miejsce nieznane), Walenty Chmiel (1952, Nieporęt - na skutek postrzelenia), Józef Dusza (1993, Warszawa), Władysław Fabiszewski (1987, Warszawa), Jan Janicki (1997, Toruń), Jerzy Kroszel (1989, Gdańsk), Stanisław Łyszkowski (1978, Radom), Stefan Skrzypiec (1988, Tarnowskie Góry), Tadeusz Słowianek (1993, Łódź, jako podpułkownik, na przebieg jego kariery nie wpłynęła surowa nagana, potem zatarta, którą otrzymał w 1962 r. za upicie się), Ludwik Woźnica (1988, Łódź). Jak widać, po odejściu z MBP, rozproszyli się po całym kraju.

Rok temu zmarł Marian Krawczyński (rocznik 1920), jeden z najbardziej „zasłużonych” w sprawie, podpisany pod aktem oskarżenia. Przed wojną skończył zawodówkę, po wojnie - pułkownik. Na Mokotowie pracował przez 1,5 roku, w bezpieczeńście do 1955 r.

Po ujawnieniu kilka lat temu roli Krawczyńskiego w sprawie rotmistrza Pileckiego dostałem list od osoby, która znała ubeka: „Spotykałem go podczas urodzin mojej koleżanki, jego wnuczki (gdzie byliśmy dziećmi). Wiem, że ona go bardzo kochała, zawsze zwracała się do niego »dziadziuś«. Ostatnio rozmawiałem z nim w 2006 r., ok. kwietnia. Opowiadał o podróżach służbowych do Turcji z lat 60-70-tych [nieźle, jak na byłego śledczego - TMP]. Wtedy już wiedziałem, że miał do czynienia z »bezpieką«, choć wyraźnie tego nie sprecyzował. Mówił o »przedsiębiorstwie« jako pracodawcy. Podczas tej rozmowy zrobił na mnie dosyć dobre wrażenie, umiarkowanie miłego starszego Pana, choć był bardzo jak na swój wiek surowy i zdystansowany. Bardzo mało wychodził z domu, pomimo nienajgorszego zdrowia”.

- *Z Pileckim miałem dobry kontakt, rozmawialiśmy dużo i szczerze* - mówił 83-letni Krawczyński na procesie prokuratora Łapińskiego [też jako świadek]. - *Pracowałem z nim 1,5 czy 2 miesiące. Czasem dzień po dniu - z własnej inicjatywy lub na polecenie przełożonego. Przy okazji ubek ujawnił swój dzień „pracy”: od 9.00 do 24.00, z trzyczterogodzinną przerwą po południu. Na pytanie sądu o zawód odpowiedział: urzędnik.*

Z dalszej lektury listu można „zrozumieć”, czemu nikt go dziś nie ścigał: „Podczas jednego ze spotkań towarzyskich jego córka wspomniała o obecności jego [Krawczyńskiego] w sądach i z przekonaniem przekazywała jego słowa, że »może spać spokojnie«. Ponoć zarzekł się, że nie ma sobie nic do zarzucenia. Mówił, że zna okrutnego kata, który mieszka w bloku obok i że »tamten to świnia«. Domyślałam się, że chodziło o Chimczaka”.

Sąsiad Krawczyńskiego - Eugeniusz Chimczak (rocznik 1921 r.), nadal żyje w centrum Warszawy, niedaleko ul. Madalińskiego. Najpierw był śledczym PUBP w Tomaszowie Lubelskim, w końcu pułkownikiem w Warszawie, w bezpieczeńście do 15.06.1984 roku. Tak jak Krawczyński skończył Centralną Szkołę MPB w Łodzi. Tak samo zeznawał przed prokuratorem IPN: żadnego przymusu fizycznego i psychicznego nie było. Nie biliśmy, nie słyszeliśmy również, aby robili to inni. Wykonywaliśmy tylko polecenia przełożonych.

Chimczak był jednak bardziej wylewny: „O tym, w co był zamieszany Pilecki, mogłem się zorientować z wyjaśnień, jakie mi złożył. Moich zwierzchników interesowały wyjątkowo »sprawy szpiegowskie“”. - Metody miał szczególne. Kiedy bicie nie skutkowało, krzyczał: „My wiemy, że masz twardą dupę, ale w celi obok jest twoja żona, z której wszystko wyciśniemy” - wspominał Chimczaka mój ojciec, Tadeusz Płużański, skazany razem z Pileckim na karę śmierci. - Kiedy w latach 70 spotkałem go na Nowym Świecie, mogłem mu tylko napluć w twarz, ale tego nie zrobiłem. Po wyjściu z więzienia w 1956 r. ojca pochłonęła filozofia chrześcijańska.

W procesie Adama Humera (wicedyrektora Departamentu Śledczego MBP, zmarł w 2001 r. w Warszawie), Chimczak został skazany na siedem i pół roku więzienia, ale za kratki - „ze względu na stan zdrowia”, podobnie, jak pozostali sądzeni wówczas ubecy - nie trafił. A powinien również odpowiedzieć za inne swoje zbrodnie.

Niedaleko Krawczyńskiego i Chimczaka, na ul. Spacerowej, mieszkał inny oberoprawca Jerzy Kaskiewicz. Przez nikogo nie nękanym zmarł w 1999 r. To on prowadził pierwsze przesłuchania grupy Pileckiego i wnosił o zastosowanie tymczasowego aresztowania, do czego „przychylił się” zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego do spraw szczególnych, ppłk Henryk Podlaski. Ten sam Kaskiewicz wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa, w oparciu o art. 7 dekretu z 13 czerwca 1946 r. (o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa - szpiegostwo).

Tadeusz M. Płużański

CDN

Tekst pierwotnie ukazał się w tygodniku „Nasza Polska”.

CZEŚĆ I

„Jedyną bezpieczną szczepionką jest szczepionka, której się nigdy nie użyło” - dr James A. Shannon, Narodowy Instytut Zdrowia

Artykuł ten został napisany z myślą o tych, którzy nie zdają sobie sprawy z obecności toksyn zawartych w szczepionkach używanych przeciwko wirusowi H1N1. Szczepionki te są promowane przez Światową Organizację Zdrowia pod pozorem zachowania zdrowia i bezpieczeństwa publicznego. Światowa Organizacja Zdrowia działa pod kierunkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych, której program zawiera drastyczne ograniczenie populacji świata. Prosimy naszych Czytelników o przekazywanie tej informacji swoim przyjaciołom, krewnym i znajomym. Wiele ludzkich istnień zależy od naszej zdolności i inicjatywy do szybkiego działania.

HISZPAŃSKA GRYPA: 1918



Hiszpańska grypa zabiła 20 do 40 milionów ludzi tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej w 1918 r. Tak się złożyło, że była to pierwsza wojna, w której obowiązkowe były szczepienia w wojsku. Eleonora I. McBean, lekarz medycyny, przedstawia szczegółowo, co się stało w owym czasie. W swojej książce zatytułowanej „Świńska grypa zdemaskowana” [„Swine Flu Expose”] stwierdziła ona, że szczepionka wyprodukowana do walki z tą chorobą była w istocie przyczyną wszystkich tych zgonów - a nie rzekoma pandemia.

Doktor McBean pisze, że po wojnie: „Słyszałam, iż siedmiu ludzi zmarło w gabinecie lekarskim po zaszczepieniu. Było to w koszarach, więc napisałam do rządu o potwierdzenie tego faktu. Przysłali mi raport ministra wojny USA, Henry’ego L.Stimsona. Raport ten nie tylko potwierdzał sprawozdanie o siedmiu zmarłych po zaszczepieniu, ale mówił o 63 zmarłych i 28,585 przypadkach zapalenia wątroby jako bezpośrednich rezultatach szczepionki przeciwko żółtej gorączce w ciągu jedynie 6 miesięcy wojny. Był to tylko jeden na 14 do 25 zastrzyków wykonanych żołnierzom”. W późniejszych latach wykonywano podobne eksperymenty: „Wojsko ujawniło dowody, że rozprzestrzeniło w otwartym powietrzu w co najmniej 48 testach zarazki powodujące choroby”.

„W 1994 r. raport senatora Johna D.Rockefellera (Kontrola doświadczeń biologicznych przeprowadzanych na wojsku USA) ujawnił dodatkowo, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wojsko celowo narażało setki tysięcy swoich własnych żołnierzy na działanie niebezpiecznych zarazków, gazu paraliżującego i iperytu, promieniowania, halucynogenów i środków psychotropowych”.

1960 do 1972

W roku 1960 dwóch wirusologów odkryło, że obie szczepionki przeciwko chorobie Heinego-Medina były zanieczyszczone wirusem SV 40, który może powodować raka i zmiany w hodowli ludzkich komórek. Do tamtego czasu miliony dzieci były szczepione tymi toksycznymi środkami.

W latach 1971-1972 w Anglii 98% populacji w wieku od 2 do 50 lat zaszczepiono przeciwko ospie wietrznej, czego wynikiem była epidemia, która spowodowała śmierć ponad 45,000 ludzi. W tym samym czasie w Niemczech na ospę wietrzną zmarło 125,000 ludzi, spośród których 96% było zaszczepionych.

EPIDEMIA ŚWIŃSKIEJ GRYPY W 1976 R.

Prezydent Gerald Ford obiecał 129 milionów dolarów (z pieniędzy podatników) przemysłowi farmaceutycznemu na stworzenie szczepionki przeciwko świńskiej grypie. Dr G. Nossel ze Światowej Organizacji Zdrowia mówił w tym czasie: „Wam, Amerykanom, powinno się sprawdzić waszych przywódców. Nie zezwolimy na to w żaden sposób... Nie było żadnego właściwego dochodzenia... Szczepionka nie została odpowiednio zbadana... Jest tu zbyt wiele niewiadomych”.

Magazyn A Report to the Consumer (wrzesień 1975 r.) opublikował artykuł Idy Honorof, w którym przedstawiła ona zestawienie danych pochodzących z Wydziału Standardów Biologicznych Narodowego Instytutu Zdrowia, z biuletynu Światowej Organizacji Zdrowia i z prac dr. J. Anthony Morrisa, byłego dyrektora działu badań wirusowych FDA (Federalnego Urzędu Żywności i Leków). Studia te pokazują, że szczepionka przeciwko świńskiej grypie po zastosowaniu jej u zwierząt laboratoryjnych **„powodowała rozprzestrzenianie się guzów rakowych”**.

Przede wszystkim kobiety w ciąży znajdowały się na priorytetowej liście szczepień dopóki badania nie wskazały, że pewne substancje w szczepionce przeciwko grypie „mogą stanowić poważną groźbę uszkodzenia płodu u kobiet, które mogłyby zająć w ciążę...”. Dzisiaj natomiast, kobiety w ciąży znajdują się wśród pierwszych na liście osób, które mają być zaszczepione przeciwko wirusowi H1N1.

Aurora Reich, dyrektor Informacji Naukowej, w raporcie opublikowanym w *Indianapolis Star* stwierdza że: „Sam wirus (który znajduje się w szczepionce grypy) - posiada właściwości toksyczne, nawet po jego zabiciu, co może powodować gorączkę i konwulsje, zwłaszcza u dzieci. *Journal of Pediatrics* opublikował badania lekarzy z Atlanty i Sheffield w Anglii. Pracowali oni wspólnie badając oczyszczoną, martwą szczepionkę grypy. Doszli do wniosku, że nawet oczyszczona, martwa szczepionka jest zbyt toksyczna [trująca], by mogła być podawana dzieciom. Badania pokazały, że 69% dzieci miało wysoką gorączkę 6 do 12 godzin po szczepieniu, a jedno dostało konwulsji”.

Dr Archie Kalokerines, dyrektor medyczny szpitala Colleranebri w Australii, nazwał szczepienia ochronne przeciwko świńskiej grypie „planem masowego zabójstwa. Jeśli osoba jest podatna, szczepionka może działać urażając system immunologiczny i wytwarzając skłonność takiej osoby do zapalenia płuc czy anemii... Jeśli u kogoś rozwija się inny wirus grypy, może ona (szczepionka) spowodować natychmiastowy i ostry atak tej choroby... Nie wiemy, jakie będą długoterminowe efekty tego środka (szczepionki przeciwko świńskiej grypie). Może ona wytworzyć u człowieka skłonność do raka lub innych chorób...”.

1977 do 2000

W 1977 r. dr Jonas Salk, który opracował pierwszą szczepionkę na chorobę Heinego-Medina, oświadczył wraz z innymi naukowcami, że masowe szczepienia przeciwko chorobie Heinego-Medina były przyczyną większości zachorowań na nią w Stanach Zjednoczonych od 1961 r.

Ponad 200,000 przypadków kokluszki pojawiło się u w pełni zaszczepionych dzieci w Zjednoczonym Królestwie w latach 1970-1990 [Centrum Obserwacji Chorób Społecznych Zjednoczonego Królestwa]. W 1979 r. Szwecja zaprzestała szczepień przeciw kokluszki ze względu na ich nieskuteczność. Okazało się, że spośród 5,140 przypadków 84% zostało zaszczepionych trzykrotnie w 1978 r.!

W numerze czasopisma *Journal of the American Medical Association* z lutego 1981 r. podano, że 90% położników i 66% pediatrów odmówiło przyjęcia szczepionki przeciwko różyczce. W 1990 r. sondaż przeprowadzony w Zjednoczonym Królestwie, obejmujący 598 lekarzy ujawnił, że ponad 50% z nich odmówiło przyjęcia szczepionki B przeciwko zapaleniu wątroby, pomimo że należeli do grupy wysokiego ryzyka, której zalecano szczepienia.

W tym samym roku *Journal of the American Medical Association* opublikował artykuł na temat odry, w którym stwierdza się, że „choć więcej niż 95% dzieci w wieku szkolnym w USA jest szczepionych przeciwko odrze, duża ilość zachorowań na odrę ciągle pojawia się w szkołach, a większość przypadków ma miejsce wśród poprzednio szczepionych dzieci”.

W USA od czerwca 1990 r. do listopada 1993 r. Federalny Urząd Żywności i Leków [FDA] zanotował 54,072 niepożądane reakcje występujące po zaszczepieniu. FDA przyznał, że ta liczba reprezentuje tylko 10% rzeczywistej całości, ponieważ większość lekarzy odmówiła składania sprawozdań z urazów poszczepiennych. Statystyki wskazują, że niepożądane reakcje przekroczyły w tym okresie pół miliona.

2 listopada 2000 r. Stowarzyszenie Amerykańskich Internistów i Chirurgów (Association of American Physicians and Surgeons - AAPS) ogłosiło, że jego członkowie głosowali na swojej 57 dorocznej konferencji w St. Louis w stanie Missouri za przyjęciem rezolucji wzywającej do zaprzestania obowiązkowych szczepień dzieci. Rezolucja została przyjęta bez żadnego głosu sprzeciwu.

SZCZEPIONKI SĄ TRUCIZNA

Dr McBean kontynuuje: „Szczepionki zawierają rozkładające się białka, takie jak te, które są pobierane z krost u chorych zwierząt lub gnijących jajek, zmieszane ze śmiertelnymi substancjami takimi jak fenol (kwas karbolowy), rtęć, formaldehyd (formalina) itp. Rozkładające się białka mogą powodować zatrucie jadem kielbasianym, salmonellę czy inne rodzaje zatrucia organizmu. Dlatego nic dziwnego, że ludzie umierali po zastrzykach szczepionek.

Lekarze, którzy znają to zagadnienie, przyznają, że wszystkie szczepionki są wysoce toksyczne, a skutki poszczepienne są nieprzewidywalne. Żaden lekarz, laborant czy naukowiec nie może określić prawdopodobnej reakcji jaką szczepionka wywoła u poszczególnych osób. Niemożliwe jest ustalenie z góry właściwego dla każdej osoby stopnia tolerancji dla trucizny. Dlatego istnieje śmiertelne ryzyko - czy szczepionka spowoduje natychmiastową śmierć (a to czasami się zdarza), czy paraliż kilka godzin później, lub raka, problemy z sercem czy gruźlicę kilka lat później, albo chorobę nerek, zniszczenie wątroby, obłęd (poszczepienne zapalenie mózgu), czy jakąś inną chroniczną chorobę gdzieś po drodze". To stanowisko podziela wielu innych lekarzy i naukowców.

NOWE SZCZEPIONKI

Nowe szczepionki zostały stworzone w bardzo krótkim czasie i według wielu ekspertów, jest to dosyć alarmujące. Brak roztropnego okresu testującego i wynikający stąd brak zainteresowania skutecznością szczepionek powinny być przyczyną najwyższej troski wszystkich z nas. Tutaj wymieniamy tylko toksyczne składniki pięciu szczepionek przeznaczonych specjalnie dla nowego wirusa H1N1 i firmy, które je produkują. Mamy nadzieję, że ta informacja spowoduje realistyczne i wszechstronne badania nad możliwością stosowania tych środków.

Celvapan: vero formaldehyd otrzymywany z komórki i pozbawiony aktywności przez ultrafiolet, gradientowo oczyszczony z sacharozy wirus grypy, polisorbate 80 (lub TwinTM 80). Ta szczepionka może powodować niepożądane zapalenie różnych części ciała, uszkodzenie nerwów, nieprawidłowość ciśnienia krwi i inne poważne problemy. (Baxter International).

Definicja formaldehydu: według Narodowego Instytutu Raka formaldehyd jest środkiem chemicznym, używanym w produkcji materiałów budowlanych i wielu produktów gospodarstwa domowego. Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem oceniła wszystkie dane związane z tym środkiem chemicznym i sklasyfikowała go jako znany **ludzki czynnik rakotwórczy**.

Dr Kent Holtorf, ekspert chorób infekcyjnych, w programie telewizji Fox News informował, że szczepionka świńskiej grypy zawiera 25,000 razy większą ilość rtęci (zawartej w tiomersalu) niż wielkość uważana za toksyczną, gdyby znajdowała się w żywności lub wodzie. Dr Holtorf stwierdził także, iż ani on, ani jego dzieci nie przyjmą szczepionki.

Daniel Solis z Republiki Czeskiej pisze: „Leki pomocnicze (środki pobudzające), wykonane z monofosforu lipidu A (MPL) MF59TM (zawierającego polisorbate TwinTM80) lub AS03, AS04 znanego także jako skwalen, w proponowanych szczepionkach, są immunosterylantami (środki powodujące bezpłodność) lub środkami immunoantykonceptyjnymi”⁹.

Oznacza to, że oba środki pobudzające, tiomersal i skwalen, powodują trwałą lub czasową bezpłodność u zwierząt i ludzi. Dr Jules Freund, który jest twórcą Twin TM80 [albo polisorbatu], ostrzegał w 1956 r., że zwierzęta, którym wstrzyknięto jego preparat zapadły na nieuleczalne choroby.

LAIV: wirus grypy o osłabionym działaniu, hydrolizowana świńska żelatyna. (MedImmune LLC)

Ta szczepionka posiada wymieniany efekt uboczny zespołu Guillaina-Barrégo [znanego jako choroba Wojny w Zatoce]. Krótki opis zespołu Guillaina-Barrégo charakteryzuje go jako symetryczne osłabienie, które najpierw atakuje kończyny dolne, a potem szybko rozwija się na inne. Pacjenci zasadniczo odczuwają osłabienie nóg. Kiedy osłabienie postępuje do góry, zwykle w ciągu kilku godzin do kilku dni, zaatakowane zostają także mięśnie ramion i twarzy. Często mogą być dotknięte dolne nerwy czaszkowe co prowadzi do osłabienia opuszkowego [trudności z połykaniem, ślinieniem i/lub utrzymaniem otwartych dróg oddechowych] i trudności oddechowych. Jeśli stan jest poważny, można podejrzewać chorobę rdzenia kręgowego.

Panvax H1N1: wirus grypy o osłabionym działaniu, tiomersal. (CSL Limited)

Efekty uboczne włączające systematyczną nadwrażliwość na poprzednie szczepienia przeciwgrypowe, zespół Guillaina-Barrégo, zapalenie mózgu, zapalenie nerwu czy neuropatię znajdują się wśród wielu innych powszechniej znanych dolegliwości zdrowotnych, które mogą powstać po przyjęciu tej szczepionki. Tiomersal zawiera także rtęć, co ma związek z autyzmem. Został on opatentowany w 1927 r. Od tego czasu statystyki pokazują, że przypadki autyzmu drastycznie wzrosły.

Focetria: skwalen (9,75 mg na dawkę), tiomersal. (Novartis Vaccines)

Skwalen nigdy nie został zatwierdzony przez Federalny Urząd Żywności i Leków do zastosowania u ludzi, ponieważ jest to uzupełniający związek chemiczny, powiązany z zespołem Guillaina-Barrégo. U żołnierzy, którzy byli szczepieni przeciwko wirusowi węgla w czasie Wojny w Zatoce, wystąpiło wiele poważnych symptomów jako rezultat stopnia zawartości skwalenu w tej szczepionce. Wśród nich były ogólne zmęczenie, ból stawów, utrata pamięci, niezdolność do koncentracji, stwardnienie rozsiane i

autoimmunologiczne wersje zapalenia stawów. Ta nowa szczepionka [focetria] zawiera znacznie wyższy procent skwalenu, więc efekty uboczne powinny być o wiele większe.

Arepanrix™H1N1: 3,75 µg hemaglutyniny (HA) otrzymanej z wirusa [H1N1] A/Kalifornia/07/2009. Skwalen [10,69 mg na dawkę]. Polisorbat 80 [Twin 80; 4,86 mg na dawkę]. [Glaxo-SmithKline Inc.].

Ta szczepionka została wykonana w Kanadzie i zawiera dużą dawkę skwalenu i Twinu 80, co czyni ją wysoce toksyczną. Składnik antygenowy Arepanrix™H1N1 jest wytwarzany i produkowany w ID Biomedical Corporation w prowincji Quebec w miejscowości Ste. Foy.

Według informacji podanych w wiadomościach BBC, udowodniono, że szczepionka Tamiflu była nieodpowiednio testowana. Uniwersytet Oxford stwierdził, że Tamiflu jest szkodliwa dla dzieci powodując wysoką gorączkę i wymioty. Główny lekarz Birmingham oświadczył również że szczepionka jest niebezpieczna dla zdrowia dzieci, które już zostały zarażone wirusem H1N1 jak i tych, które jeszcze nie zostały nim zarażone. Ponad 5,000 rodzin w Stanach Zjednoczonych skierowało sprawy do Sądu Federalnego, twierdząc, że autyzm u ich dzieci został spowodowany przez środek chemiczny tiomersal (zawierający wysoki procent rtęci, jak opisaliśmy to powyżej), znajdujący się w szczepionce Tamiflu.

STANY ZJEDNOCZONE

21 lipca 2004 r. prezydent George W. Bush podpisał ustawę zwaną „Project Bioshield” [„Projekt Biotarcza”]. Ustawa ta przeznaczyła 5,6 miliarda dolarów na produkcję szczepionek i innych leków. Ustawa przewiduje także, że w przypadku nagłej sytuacji dotyczącej zdrowia publicznego, może zostać wprowadzony stan wyjątkowy i obywatele Stanów Zjednoczonych mogą zostać zmuszeni do obowiązkowych szczepień. Obecnie różne stany przyjęły oddzielne rozporządzenia, żeby wprowadzić w życie te środki.

Oto cytat z rozporządzenia, które zostało przyjęte w stanie Massachusetts w kwietniu tego roku, dotyczącego obowiązkowych szczepień. „Wiele stanów posiada także prawo przewidujące obowiązkowe szczepienia podczas nagłej sytuacji dotyczącej zdrowia publicznego albo wybuchu choroby zakaźnej. Zasadniczo uprawnienia do podjęcia takich działań pozostają w rękach gubernatora stanu, stanowego urzędu zdrowia, czy też stanowego inspektora sanitarnego”.

Według Ustawy o Służbie Zdrowia Publicznego, minister zdrowia i opieki społecznej posiada upoważnienie do wprowadzenia w życie regulacji koniecznych „do zapobiegania rozpoczęciu, przekazywaniu lub rozprzestrzenianiu chorób zakaźnych z innych krajów do Stanów Zjednoczonych lub posiadłości, albo z jednego stanu czy posiadłości do innego stanu czy posiadłości”.

W 1905 r. obywatel Stanów Zjednoczonych próbował oskarżyć rząd za nakaz obowiązkowych szczepień, ale przegrał sprawę pod pretekstem, że jego „prawa zostały ‘naruszone’ przez program obowiązkowych szczepień. Powód utrzymywał, że jego wolność jest naruszona, kiedy państwo naraża go na grzywnę lub więzienie za zlekceważenie lub odmowę poddania się szczepieniu; że prawo przymusowego szczepienia jest bezsensowne, arbitralne i oparte na ucisku i dlatego wrogie wobec przyrodzonego prawa każdego wolnego człowieka do troski o swoje własne ciało i zdrowie w taki sposób, jaki wydaje mu się najlepszy; oraz że wykonanie takiego prawa przeciwko komuś, kto sprzeciwia się szczepieniu, nieważne z jakiego powodu, jest niczym innym jak atakiem na taką osobę.

Sąd odrzucił konstytucyjny sprzeciw powoda i stwierdził, że „wolność zagwarantowana każdej osobie przez konstytucję Stanów Zjednoczonych w obrębie jej jurysdykcji nie oznacza absolutnego prawa każdego do bycia, w każdej chwili i we wszystkich okolicznościach, całkowicie wolnym od ograniczeń”. (Oto jeszcze jeden przykład wkraczania w prawa obywatela pod pretekstem prawa. Wykracza to przeciwko każdej wolności, jaką ma prawo posiadać człowiek.)

Według raportu *KOMO Staff*, związek reprezentujący 16,000 dyplomowanych pielęgniarek ze stanu Washington wniósł federalne powództwo przeciw MultiCare Health System za wprowadzenie w życie polityki obowiązkowych szczepień przeciwko grypie. Ta nowa polityka zmusza pielęgniarki do przyjmowania szczepień przeciw grypie lub ryzyka utraty pracy. Stan Massachusetts narzuca tę samą politykę w wielu centrach zdrowia i szpitalach.

Pielęgniarki i pracownicy służby zdrowia w stanie Nowy Jork odmawiają poddania się nakazowi szczepienia wydanemu przez rząd stanowy. Ten obowiązek - pozostaje bez żadnego odszkodowania w przypadku wyrządzenia szkody przez nietestowaną szczepionkę. Istnieje też obowiązujące w Stanach Zjednoczonych prawo, które chroni przedsiębiorstwa farmaceutyczne w przypadku spowodowania przez jakąkolwiek szczepionkę chronicznej choroby lub śmierci.

ABORCJA JEST NIWYPOWIEDZIANYM PRZESTĘPSTWEM

Przeszło 38 milionów Amerykanów umarło przez aborcje od 1973 roku - 4000 mordowanych dziennie. Następnym 9 milionów zabijanych jest rocznie przy pomocy pigułek

OBFITOŚĆ MORDERSTW

Tomasz Jefferson [prez. USA] stwierdził kiedyś: „Dbanie o ludzkie życie i szczęście, a nie ich destrukcję, jest sprawiedliwym i prawowitym przedmiotem działań dobrego rządu”. Ale od haniebnej Roe versus Wade [1973] decyzji Sądu Najwyższego ponad 28 000 000 bezbronnych Amerykanów umarło przedwczesną śmiercią, poprzez aborcję. Ten aborcyjny holocaust stał się większy, niż zabijanie żydów i innych więźniów w nazistowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej.

Aborcja przy pomocy operacji jest tylko wierzchołkiem aborcyjnej góry lodowej. Według Ojca Pawła Marxa z międzynarodowej organizacji obrony życia (Human Life International) prawdziwe dane dotyczące dzieci zabitych w USA to: „1,6 mln rocznie przez lekarzy i następne 8-9 mln przy pomocy pigułek, IUD, Norplant, Morningafter Pill, itd.” Te dane pokazują prawdę i wstrętny ogólnonarodowy obraz aborcji.

NAUCZANIE KOŚCIOŁA - Kościół Katolicki uważa aborcję za bezpośrednie zabójstwo niewinnego człowieka, w związku z czym jest to niewypowiedziane przestępstwo. W Watykańskiej Deklaracji dotyczącej Uzyskania Aborcji z 1976 r. oświadczają się:

„Wzywa się do respektowania życia ludzkiego od chwili poczęcia. Od momentu zapłodnienia rozpoczyna się życie, które nie jest życiem ani ojca, ani matki; jest to życie nowego człowieka z jego lub jej własnym rozwojem. Nigdy by nie stało się człowiekiem, gdyby już nim nie było. Prawo Boskie i powód naturalny wykluczają przeto wszystkie prawa bezpośredniego zabijania niewinnej osoby ludzkiej”.

W „*Żyjąc w Jezusie Chrystusie*” [To Live in Christ Jesus, 1990], amerykański biskup katolicki składa następujące oświadczenie: „Każde życie ludzkie jest nienaruszalne od samego początku. Podczas gdy nienarodzone dziecko może nie być świadome swojego istnienia i swoich praw, to jest istotą ludzką, istotą z potencjałem, a nie potencjalną istotą ludzką. Niszczyć te niewinne, nienarodzone dzieci jest niewypowiedzianym przestępstwem, przestępstwem, któremu podlegają słabsi członkowie społeczności ludzkiej na rzecz interesów mocniejszych”.

Każda osoba jest częścią planu Boskiego; każda jednostka jest unikalna i cenna. Nikt nie ma prawa wtrącania się w prawo osoby do życia. Jak oświadczyła Matka Teresa z Indii: **„Życie jest największym darem od Boga dla istoty ludzkiej i człowiek został stworzony na podobieństwo Boga. Życie należy do Boga i my nie mamy prawa go niszczyć”.**

LEKARZE SIĘ ZGADZAJĄ

Lekarze na całym świecie zgadzają się z nauczaniem Kościoła Katolickiego na ten temat.

Dr Jerome Lejeune, znany w świecie genetyk z Paryża, oświadcza w swoich pismach, że kiedy DNA mężczyzny łączy się z DNA kobiety z ich 23 chromosomami, powstaje zupełnie inna istota ludzka w momencie zapłodnienia. Suma indywidualnych cech charakterystycznych każdej istoty ludzkiej, jak kolor włosów, kolor oczu, talenty osobiste, jak zdolności muzyczne są zdeterminowane w tym właśnie momencie. Doktor ostro podkreśla fakt, że wszyscy ludzie są istotami ludzkimi od momentu poczęcia i że nasza fundamentalna, unikalna natura jako indywidualnych jednostek pozostaje taka sama po tym czasie.

Dr Jerome Gasser, znakomity embriolog z Akademii Medycznej w stanie Luizjana, także potwierdza fakt, że od momentu poczęcia zaczyna swą egzystencję nowa istota ludzka - mężczyzna lub kobieta raczej niż „to”. Jak oświadcza: **„Istota ludzka nigdy nie jest beładną masą protoplazmy lub komórek”.**

NIENARODZENI MAJĄ PRAWA

W Deklaracji Niepodległościowej Stanów Zjednoczonych oświadcza się: **„Uważamy za ewidentne prawdy, że wszyscy ludzie stworzeni są równi, i obdarzeni są przez swojego Stwórcę nieodmiennymi prawami, wśród których są Życie, Wolność i dążenie do szczęścia”.** Lecz dzisiaj przez pozwalanie na przeprowadzanie aborcji rozmyślnie zaprzeczamy temu niezbywalnemu prawu do życia, gwarantowanemu wszystkim ludziom przez Boga i przez Deklarację Niepodległościową Stanów Zjednoczonych. Jak oświadczył kiedyś Daniel O’Connell: **„Nic nie jest politycznie prawe - co jest złe moralnie”.**

”NIE ZABIJAJ”

Wszyscy zostaliśmy stworzeni przez Boga z umieszczoną w nas duszą, z godnością i z misją spełnienia się w życiu. Każde nienarodzone życie jest bezcenną wartością dla obu: dla społeczeństwa i

dla Boga-Stwórcy. Jak świadczy Ewangelia jesteśmy ważniejsi w oczach Boga niż trawa, ptaki i lilie w polu. Wobec czego o aborcji nie można myśleć inaczej niż jak o morderstwie niewinnych dzieci popełnionym z zimną krwią; niesprawiedliwym, dokonanym z premedytacją, pozbawiającym niewinnego życia, co jest bezpośrednim pogwałceniem piątego przykazania: „*Nie zabijaj*”.

Zabić dla profitu lub wygody, nawet z rządową akceptacją jest w dalszym ciągu bezpośrednim pogwałceniem praw Bożych. W pierwszej kolejności jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem; Jego prawa są pierwsze. Nie można naruszać przykazań Bożych i dalej mieć nadzieję na zbawienie duszy!

WIĘCEJ EDUKACJI, WIĘCEJ ALTERNATYW

W badaniach Gallupa przeprowadzonych w 1990 r. odkryto, że 77% Amerykanów biorących udział w badaniach wierzyło, że aborcja jest pozbawianiem ludzkiego życia. Sondaż tych badań wykazał także, że większość kobiet wybierających aborcję wolałaby znaleźć inną alternatywę, jeżeli zaoferowałoby się im jakąś praktyczną drogę, sposób pójścia za głosem ich serca, ponieważ żadna kobieta tak naprawdę nie chce martwego dziecka, gdyż jest to wbrew naturze. Gdyby więcej Amerykanów zostało poinformowanych, że jest to bezpośrednio zabijanie ludzkich dzieci, mogłoby się to znowu stać bezprawne.

Jak dotąd aborcja na żądanie pochłonęła więcej ofiar, niż wszystkie nasze wojny połączone razem. Obecnie w Ameryce gwałt na życiu przez aborcję dokonuje się co 20 sekund. Aborcja stała się największym złem naszych czasów.

WSZYSCY MUSZĄ PODJAĆ AKCJĘ

Musimy modlić się o odwagę przeciwstawienia się i obrony praw nienarodzonych. Musimy wywierać nacisk na naszych polityków w celu ustanowienia praw, które respektują życie nienarodzonych od momentu zapłodnienia. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby wstrzymać tę rzeź niewinnych dzieci. Jak kiedyś powiedział wielki włoski pisarz Dante Alighieri: „**Najgorętsze miejsca w piekle są zarezerwowane dla tych, którzy mając władzę i odpowiedzialność, żeby przeciwstawić się złu, nie zrobili nic, żeby je usunąć.**”

Melvin Sickler - <michaeljournal.org/Aborcja.htm>

A JAK JEST Z ABORCJĄ W IZRAELU?

W czasie czytania powyższego artykułu, nawiedziła mnie refleksja, dotycząca problemu aborcji. Nie wymaga chyba udowodnienia że za proaborcyjnym lobby, stoją ośrodki żydowskie. Zachęcanie do zabijania dzieci nienarodzonych, różnymi drogami przemycane jest do kultury narodów „gojowskich”.

A jak to jest w sercu judaizmu - Izraelu? Zgodnie z prawem „*aborcji można dokonać np. w przypadku: ciąży powstałej w wyniku gwałtu; zagrożenia życia; gdy kobieta ma mniej niż 17 lub więcej niż 40 lat*”.

<http://legologos.blog.polityka.pl/?p=25>

Jednak jak się okazuje, aborcja w Izraelu jest potępiona przez obu głównych rabinów Izraela [sefardyjskiego i aszkenazyjskiego], czyli przez źródło spoistości i siły narodu Żydowskiego. „*Obaj duchowni zaznaczyli także, że dokonywanie aborcji zdecydowanie opóźnia a nawet uniemożliwia przyjście Mesjasza. W wielu żydowskich tekstach jest bowiem napisane, że Mesjasz nie przyjdzie dopóki wszystkie dzieci poczęte przez żydowskie matki nie będą rodzone*”.

http://www.pardon.pl/artukul/3576/aborcja_wstrzymuje_przyjscie_mesjasza

I to jest w mniemaniu Żydów wystarczająca podstawa do faktycznego zakazu dokonywania aborcji na Żydówkach. Gojowskie kobiety mogą skrobać się, bez ograniczeń, ale żydowskie matki - muszą urodzić dzieci poczęte. Różnice liczbowo niby niewielkie ale co roku, „cenniejszych” przybywa a „zbędnych” ubywa. Niestety, musimy brać przykład z Izraela.

Sylwester Żółkiewski

PEDOFILIA I SATANIZM - STRUKTURA SIECI

David Icke – **CZEŚĆ I**

Podczas licznych moich badań wiele razy przeżywałem różne niespodzianki a i wiele razy doznawałem wstrząsów „podnosząc kamienie” i odkrywając okropności, które kryją pod spodem. Ale chyba nie było wiele więcej szokujących przypadków niż odkrycie skali wykorzystywania dzieci powiązanej z satanizmem.

I słowo klucz - SKALA. Fakt, że coś się dzieje to jedno, ale jeżeli zdać sobie sprawę jak rozległy i rozpowszechniony jest ten proceder na całym świecie jest prawdziwym szokiem.

Badając temat rozmawiałem z ludźmi w co najmniej 50 krajach na świecie, rozmawiałem z osobami wykorzystywanymi, ludźmi którzy osobiście znają osoby wykorzystywane, i z tymi którzy poświęcili swoje życie ujawniając zło.

Składając wszystkie klocki do kupy wyłania się przerażający obraz: pedofilia i satanizm są ściśle ze sobą powiązane, cementują struktury władzy w każdym kraju, i te lokalne i te krajowe sieci, tworzą razem globalną sieć wzajemnie wspierającej się siatki satanistów i pedofilów, którzy w sposób ciągły służą Systemowi Kontroli.

Jeżeli ktokolwiek zechce się wydostać z sieci lub odmawia brania udziału w procederze konsekwencje są wszystkim dobrze znane - "samobójstwo" lub wypadek.

Rządy na całym świecie są w istocie kontrolowane przez mafię [rody rodowodowe] za pomocą polityków i przywódców, używając za narzędzie również - pedofilów i satanistów, ludzi którzy nie odważą się przeciwstawić Ludziom Cienia. Ludziom, którzy trzymają w rękach dowody mogące ich zniszczyć.

Kilka tygodni temu w Australii wyszło na jaw wyznanie jednego z czołowych satanistów należącego do Sydnejskiej elity, które złożył na łożu śmierci. I z perspektywy moich 15 lat badań i doświadczeń mogę powiedzieć, że brzmi ono wiarygodnie. Człowiek ten powiedział m.in:

"Politycy są wprowadzani w proceder przez starannie dobrany system kryteriów i sytuacji, które pozwolą im zaakceptować fakt że ich ofiary staną się 'Naszą małą tajemnicą'. Małe dzieci są molestowane seksualnie, wykorzystywane fizycznie i składane jako ofiary przez polityków na całym świecie. W Australii ciała ofiar prawie nigdy nie odnajdywano, tam ciągle jest pustynia".

Największe siedliska satanistów i pedofilów (te dwie sieci są zasadniczo powiązane) posiadają krematoria, aby niszczyć dowody składania ofiar i morderstw.

Ludzie nie zdają sobie sprawy jak to wszystko jest zorganizowane. Sataniści i pedofile (i ich wyścig w dążeniu do władzy, pieniędzy i samego przetrwania) są umieszczani na kluczowych stanowiskach urzędów publicznych, aby ukryć swoje działania. Mówię tu także o prezydentach i premierach.

Przypadek byłego premiera Wielkiej Brytanii Teda Heath'a którego nazwałem Ted "dzieciobójca" Heath, od 1998 r. dzieciobójcy pedofila i satanisty, kiedy to pełnił jedno z najważniejszych stanowisk nie jest rzadkością. Znam także inne przypadki, w tym przypadek człowieka, który ten proceder uprawiał poprzez długi czas.

Sieć kontroluje rządy i samorządy lokalne, główne urzędy, policje, sądy, prokuratorów, krematoria, organizacje społeczne, kancelarie prawne i tak dalej, mają własnych lekarzy i lekarzy patologów, którzy w razie potrzeby zamiotają wszystko pod dywan tak aby nie wyszła na jaw prawda jaki los spotkał ofiary.

W każdym przypadku, kiedy spotykam się z dowodami tych przestępstw można zauważyć tą samą strategię działania. Dzieci są dostarczane prominentnym członkom społeczeństwa poprzez domy dziecka i inne źródła. Jeżeli rodziny starają się dotrzeć do informacji o ich losie napotykają na mur nie do przebycia w policji, opiece społecznej organach sprawiedliwości.

Były senator stanu Nebraska, John W DeCamp, podczas badania sprawy nadużyć finansowych republikanina Lawrence Kinga, dokonał słynnego odkrycia kręgu pedofilów w Omaha do którego należeli czołowi politycy.

King śpiewał hymny na konwencjach republikanów w latach 1984 i 1988, ale robił także coś więcej. Był dostawcą dzieci dla polityków i innych biorących udział w procederze.

Prawda zaczęła wychodzić na jaw w końcu lat 80-tych, pojawiło się nawet kilka artykułów w gazetach głównego nurtu głównie "Washington Times", który śledził tę historię, do czasu kiedy reżim Reagana-Busha nie zamknął im ust.

Wzmianka o Bushu seniorze jest szczególnie istotna, ponieważ od lat oficjalnie mówiłem o nim jako o seryjnym mordercy i pedofilu zarówno moich książkach, w radio, a nawet na żywo w programie radia BBC co ten fakt opisały niektóre gazety.

Gazety żałośnie ośmieszyły tę historię, ale pomimo to niejedna osoba przyszła do mnie i poprosiła "powiedz mi więcej". Jednocześnie ta sama prasa, zupełnie jak "intelektualne" prostytutki skupiała się na cymbałach, gwiazdach i skandalach, podczas gdy dzieci w rosnącej skali są wykorzystywane, torturowane i mordowane.

Cathy O'Brien, niewolnica seksualna i mentalna rządu USA w książce Trance-Formation of America ujawnia brudne czyny Busha i innych osób. Dokładnie opisuje i przedstawia czego Bush regularnie dopuszczał się w stosunku do jej córki Kelly:

"Krwawienia z odbytnicy Kelly's były jedynie jednymi z licznych fizycznych dowodów perwersji pedofila George'a Busha. Wielokrotnie słyszałam jego obsceniczne i obelżywe zwroty w stosunku do niej, używał zarówno ich jak i gróźb po to aby ją kontrolować.

Psychologiczne konsekwencje seksualnych i psychicznych gwałtów jakich dopuszczał się na niej prezydent-pedofil są już same w sobie wystarczająco dramatyczne, ale prawdopodobnie Bush wzmacnił traumę Kelly używając do tego zaawansowanych urządzeń elektronicznych i narkotyków mających wpływ na mózg.

Zaszczepił w jej umyśle również hasła w stylu że jest jej opiekunem i przyjacielem uzależniając od siebie Kelly, która stawała się bezsilna. Systematyczne tortury i trauma którą przeżyłam jako dziecko wydają się banalne w porównaniu do brutalnego fizycznego i psychicznego spustoszenia dokonanego na mojej córce, do jakiego przyczynił się George Bush".

To co się przydarzyło Cathy i jej córce, Kelly, byłoby wystarczająco przerażające nawet jeżeli miała to być historia jednorazowa dokonana przez człowieka chorego i zdeprawowanego. Ale to dzieje się codziennie na całym świecie w stosunku do ogromnej liczby dzieci.

Gdziekolwiek teraz się znajdujesz czytając ten tekst - w twoim kraju polityczno-wojskowo-wywiadowcza sieć służb robi dokładnie to samo.

Nie usłyszysz o tym tylko dlatego, że nawet ci którzy nie obawiają się konsekwencji śledząc i badając te sprawy, napotykają na mur o którym mówiłem. Tym którzy chcą dotrzeć do informacji System zatrzaskuje drzwi przed nosem poprzez odmowę ścigania i karania, upewniając się "śledztwa", które się rozpoczęły wiodą donikąd. Grożąc śmiercią nie tylko ludziom szukających sprawiedliwości i ale nielicznym osobom z mediów głównego nurtu, którzy są gotowi na ujawnienie tych tajemnic.

John DeCamp w swojej książce The Franklin Coverup ujawnił szczegóły molestowań dzieci, satanizmu i morderstw jakie miały miejsce w stanie Nebraska, i tego w jaki sposób satanistyczno-pedofilska klika kontrolowała władze, policję i media w Omaha, tworząc "mur" nie do przebicia aby prawda mogła ujrzeć światło dzienne. Oraz fakt, że większość, nawet plotek, jest chroniona, ponieważ ich ściganie mogłoby doprowadzić do "grubych ryb".

Częścią strategii pedofilów-satanistów są - "dogodne" zgony. Wtedy to, media nagle odstępują od dochodzenia do prawdy. Miało to miejsce w przypadku Franklin.

Specjalna komisja legislacyjna w stanie Nebraska przydzieliła do zbadania sprawy i zarzutów nadużyć detektywa Gary Caradori, został zatrudniony jako główny badacz. Wydaje się, że był to prawdziwy człowiek zdeterminowany, by znaleźć prawdę, ale został zabity w trakcie śledztwa, kiedy to mały samolot który pilotował rozpadł się w powietrzu nad Illinois.

Brytyjska telewizja Yorkshire, wyemitowała 56-minutowy dokument zatytułowany "Lawrence King skandal Conspiracy of Silencie", który miał być także wyemitowany na Discovery Channel. Ale w ostatniej chwili, program został wycofany i wszystkim kopie z tego filmu nakazano zniszczyć. Co najmniej jedna z nich, została zachowana o czym się można przekonać na końcu tego art.

Wszystkie te historie i podobne wydarzenia powodują że rodzi się w człowieku chęć zemsty. Tak jak to było w przypadku dziewczynki z zespołem Downa-Hollie Greig. Klasyka jeżeli chodzi o sposób działania tego systemu.

Hollie mieszkała w Aberdeen [Szkocja] w regionie Grampian, w okolicy dobrze znanej z praktyk satanistycznych i wykorzystywania dzieci. Ogólnie Szkocja jest można powiedzieć światowym centrum tych obrzydliwych praktyk i poprzez nie łączy wiele arystokratycznych rodów.

Nie bez powodu jedną z największych skrywanych przed światem tajemnic jest masoński Szkocki Ryt. W roku 1307 po czystkach we Francji rycerze zakonu Templariuszy przenieśli się do Szkocji. Oficjalnie dotąd historia tego rytu sięga, w rzeczywistości jednak dalej.

Każdorazowo, kiedy prowadzi się śledztwo w sprawie pedofilii i satanizmu, można dojść do tego i wysnuć wnioski że stoją za tym masoneria i inne tajne stowarzyszenia.

Jeżeli chcesz znaleźć gniazdo pedofilów i satanistów nie musisz szukać głęboko wystarczy że zwrócisz uwagę na brytyjskie instytucje i parlament. To samo, odnosi się do Szkocji, Stanów Zjednoczonych i innych państw, których elity pochodzą z odpowiednich rodów.

Jest to jeden z głównych powodów, dlaczego ten pedofilsko-satanistyczny system wciąż bezkarnie funkcjonuje przy okazji ignorując lub zastraszając każdego kto stara się wyjaśnić i wywlec na światło dzienne obrzydliwe praktyki. Ci ludzie są przerażeni tym dokąd by mogły doprowadzić śledztwa wywołując przy okazji efekt domina.

Mogłoby stać się podobnie jak w dniu 13 marca 1996 roku, kiedy masoński pedofil o nazwisku Thomas Hamilton wdarł się do Szkoły Podstawowej w Dunblane w Szkocji i zastrzelił 16 dzieci i nauczyciela.

Hamilton nie powinien mieć pozwolenia na broń, ponieważ jego stan psychiczny i skłonności pedofilskie były dobrze znane policji, ale dzięki jego licznym masońskim kontaktom politycznym pozwolenie takie otrzymał. Jeżeli dostarczasz dzieci elicie podobnie jak to czynił Hamilton to masz przyjaciół i protektorów na wysokich stanowiskach, którzy wszystko mogą dla ciebie załatwić.

Śledztwo oraz dokumenty tej sprawy zostały utajnione na 100 lat. Oczywiście to tylko jakiś zbieg okoliczności, nie ma się czym przejmować - jak zwykle przekonują media.

Szatańsko-pedofilskie siatki zataczają swoje kręgi wśród masonerii, bądź jako tajne stowarzyszenie bądź w ramach tajnych stowarzyszeń, szczególnie wśród najwyższych rangą masonów.

Faktem jest że były szkocki Wielki Mistrz loży masońskiej Sir Burton oświadczył że oficjalne śledztwo dotyczące masakry w Dunblane, prowadzone przez innego szkota Sir Cullena zostało zamknięte.

Sir Burton poinformował media, że dochodzenie Sir Cullena zostało wyciszone w celu ochrony prawnej znanych osób, które należały do grupy "Super-Mason" zwanej potocznie Stowarzyszeniem. Sir Burton powiedział:

"Dowiedziałem się o związkach pomiędzy prominentnymi członkami władz a tajnym Stowarzyszeniem. Stowarzyszenie to powstało na Uniwersytecie w Edynburgu, poprzez związki z masonerią więc można przyjąć że to są właściwe powiązania".

Źródło: Bou. www.davidicke.com

Za: <http://www.globalnaswiadomosc.com/pedofiliaisatanizm.htm>

ATOMOWE BOMBY PREZYDENTA TRUMANA

Leo Szilard, jeden z współautorów sławnego listu, podpisanego również przez Einsteina i zaadresowanego do Prezydenta Roosevelta - listu znanego jako początek Projektu „Manhattan”. Szilard napisał w 1960 r., niedługo przed swoją śmiercią, że: „jeżeli by Niemcy rzucili na miasta bomby atomowe, Amerykanie określili by takie bombardowanie, jako ‘zbrodnię wojenną’ oraz skazaliby w Norymberdze na śmierć przez powieszenie - Niemców winnych tej zbrodni”.

Zniszczenie Hiroszimy i Nagasaki w sierpniu 1945, gdzie „ground zero” czyli „wskazany cel”, była jedyna w Japonii katedra katolicka, było większą zbrodnią wojenną, niż zbrodnie generałów japońskich, za które byli oni skazani na śmierć i uśmierceni w Tokio i w Manili - wg Ralpa Raico, autora artykułu pod tytułem „Harry S.Truman: Początek Rewolucji” w zbiorze prac o Trumanie pod tytułem „Wzmacnianie Prezydentury: Wzrost Władzy Wykonawczej Kosztem Wolności w USA” [„Reassessing the Presidency: The Rise of the Executive State and the Decline of Freedom,” wydanej w Auburn, Alabama przez Ludwig von Mises Institute, 2001].

Prawdopodobnie zginęło około 200 tys. ludzi z powodu tych eksplozji i zatrucia promieniowaniem radioaktywnym. Większość ofiar stanowili cywile włącznie z kilku tysiącami robotników - Koreańczyków. Dwunastu pilotów amerykańskich uwięzionych w Hiroszynie wówczas też zginęło.

Truman zawsze chwalił się, że jest całkowicie odpowiedzialny osobiście za bombardowanie Hiroszimy i Nagasaki. Z biegiem czasu jednak, zmieniał on powody tej zbrodni. Czasem mówił - że po prostu zrobił to z zemsty, za atak na Pearl Harbour, z którego to portu Amerykanie ewakuowali wszystkie swoje lotniskowce, na czas przed bombardowaniem o którym dokładnie wiedzieli z odczytywanych przez wywiad amerykański szyfrów japońskich.

Źródło: Truman że Hiroszima była „bazą wojskową” jest absurdalne, ponieważ miasto to było zamieszkałe przez kilkaset tysięcy cywilów a jako baza wojenna przestało działać dzięki zaminowaniu portu przez lotnictwo i marynarkę amerykańską. Natomiast celem bombardowania było centrum tego przemysłowego miasta. Największym kłamstwem, według tego autora, jest pretekst jakoby wybuchy bomb atomowych uratowały życie „pół miliona” żołnierzy USA. W rzeczywistości ryzyko dotyczyło około czterdziestu tys. ludzi, którzy mieli brać udział w atakach planowanych na wyspy Kjuszu i Honszu.

Trzeba pamiętać, że w całej II Wojnie Światowej zginęło nieco ponad ćwierć miliona żołnierzy USA. Faktycznie, niewiele ponad połowę strat o których mówił Truman. Natomiast prezydent George H.W.Bush powiedział z dużą przesadą w 1991 r., że bombardowanie atomowe Japonii jakoby uratowało od śmierci „miliony” Amerykanów...

Warto tu zaznaczyć, że okupacyjne władze USA w Japonii nie pozwalały na fotografowanie i filmowanie tysięcy zmasakrowanych trupów i okaleczonych wśród pozostałych przy życiu mieszkańców Hiroszimy i

Nagasaki. Były to tragiczne sceny porównywalne do najgorszych scen z niemieckich obozów koncentracyjnych w 1945 roku, w czasie klęski Niemiec.

Natomiast faktem jest, że wysocy oficerowie amerykańscy, jak Eisenhower i Mac Artur potępiali, jako niepotrzebne barbarzyństwo bombardowanie miast Hiroszimy i Nagasaki. Prawdopodobnie napisał szef sztabu Trumana - admirał William D. Leahy: „barbarzyńskie bombardowanie Hiroszimy i Nagasaki nie pomogło nam zwyciężyć Japonii... Zniżyliśmy się do poziomu barbarzyńców... wojny nie mogą być wygrane zabijaniem kobiet i dzieci...”.

W przeciwieństwie do generałów i admirałów, ludność USA nadal wierzy w kłamstwa oficjalnej propagandy oraz w konieczność uzyskania od Japonii „bezwarunkowej kapitulacji”. W rzeczywistości Amerykanie dali dużo łagodniejsze warunki kapitulacji Japończykom. Nie sądzili ich cesarza jako zbrodniarza wojennego ani nie pozbawili go tronu.

Naturalnie wyścig nuklearny przeciwko Niemcom był ryzykowny dla USA, zwłaszcza gdyby na przykład, przy pomocy Polski Niemcy zadali klęskę Sowietom.

Nie ulega wątpliwości, że w latach 1936-1939 odmowa podpisania przez Polskę Paktu Antykominternowskiego z Hitlerem i odmowa udziału Polaków w podboju Rosji w 1938 lub 1939 r., był zbawienny dla Moskwy i bardzo korzystny dla USA. Wówczas Polska uratowała Rosję od klęski w wojnie na dwa fronty przeciwko Niemcom i Japończykom - z którymi to pakt podpisany w 1936 r. Niemcy musieli zdradzić, by uderzyć na Polskę przy pomocy Rosji Sowieckiej. Po podpisaniu paktu Ribentrop-Mołotow Japonia uznała to za zdradę i zerwała układ z Niemcami.

Zbrodnicze plany Hitlera jednak nie mogą usprawiedliwiać zbrodniczych wybuchów bomb atomowych w Hiroszynie i Nagasaki w 1945 roku.

Iwo Cyprian Pogonowski

MIKROCHIPY RFID W BANKNOTACH EURO I DOLARACH

"Szpiegowskie mikrochipy znajdują się obecnie w prawie każdym banknocie euro i dolarze drukowanym po 2005 r. Małe mikroukłady do europejskiej waluty dostarcza grupa Hitachi. Po co?

W 2005 r. w dzienniku EETimes pojawił się artykuł o planach Europejskiego Banku Centralnego dotyczących wprowadzenia do banknotów euro mikrochipów RFID, które miały zostać upowszechnione już w 2005 roku. Obecnie jest to technologia stosowana powszechnie, co ciekawe - bez wiedzy użytkowników.

Mikrochip Hitachi o wdzięcznej nazwie "Mu-chip" jest tak mały, że może być wbudowany w papier. Dzięki zastosowaniu najnowszej generacji technologii półprzewodnikowych, Mu-chip zapewnia mikrowielkości obszar pamięci, który może unikalnie identyfikować, śledzić i uwierzytelniać obiekty o dowolnej wielkości. Mu-chip jest tagiem pasywnym, nie wymagającym zasilania, dzięki czemu ma bardzo długą żywotność. Mu-chip posiada 128 bitów pamięci ROM, umożliwiającej przechowywanie 1038 unikalnych numerów identyfikacyjnych (ID) i pracuje na częstotliwości 2.45 Ghz.

Chip stosowany w banknotach euro jest natomiast bardzo specyficzny. Ma o wiele pojemniejszą pamięć... oraz umożliwia szersze spektrum kontroli niż mogłoby się wydawać - w tym najprawdopodobniej aktywną możliwość komunikacji z czytnikami (wyższe nominały). Mamy więc morze możliwości.

Odczyt i zapis danych odbywać się może z odległości nawet kilku metrów... (oficjalnie do ok. 40 cm), zaś implementacja nowych technologii dowodów biometrycznych da możliwość pełnej, choć także nieoficjalnej, kontroli posiadanych przez "obiekt" banknotów. Co ciekawe, zęby ostrzą już instytucje skarbowe, którym łatwiej kontrolować będzie szarą strefę...

Zapłaciłeś za towar po "dogadaniu" się z kontrahentem? Super. Ale "my" już wiemy, u kogo najpierw było to 1000 euro... prosimy o wyjaśnienie faktu znalezienia się tej sumy u wykonawcy... - nieprawdaż, że miło? Nie wkraczajmy już w sferę prostytucji bo zrobi się jeszcze cieplej...

Niestety, dokładne informacje dotyczące parametrów chipów używanych w środkach płatniczych są strzeżone tajemnicą tak samo jak unikalne zabezpieczenia.

Erik B. z serwisu eurobilltracker.com, którego strona umożliwia śledzenie drogi banknotów euro po numerach serii tłumaczy, że nowa technologia umożliwi bezproblemowe śledzenie ruchu jednostki bez jej wiedzy i to po całym świecie. Nie ulega wątpliwości że oczy Wielkiego Brata to coś więcej niż opowiadania domorośli fanów teorii spiskowych.

Mikrochip jest tak mały, że potocznie zdarza się go nazywać "pudrem RFID". Grubość jego wynosi 60 mikronów co sprawia że idealnie kamufluje się z papierowym banknotem. Po umieszczeniu w mikrofalówce, mikrochip wskutek wzbudzenia elektronów - **eksploduje**.

Zaletą stosowania tak nowoczesnych technologii jest prawie pełne zabezpieczenie przed fałszerstwem. Jak czytamy na stronie Die Bank, tylko taka technologia pozwala na niemal stuprocentową pewność.

Niestety, fakt znakowania radiowego banknotów jest dziś ukrywany. Należy to po części rozumieć, zwłaszcza w dobie powszechnej mody na fałszerstwa. Dlaczego jednak technologia, która w znacznym stopniu wkracza w naszą prywatność, została użyta bez naszej wiedzy?".

<http://newworldorder.com.pl/post,496,0>

<http://forum.tpzn.pl/index.php/topic,2643.msg21839/topicseen.html#msg21839>
